Nr. 75. Lwów. — Czwartek dnia 2. Kwietnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wieczerza Pańska. Jutro: Wielki Piątek. | Wschód słońca g. 5 m. 44, Zachód „ g. 6 m. 25 | Długość dnia g. 12 m. 41, Przybyło „ 4 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Z Krakowa wysłano przedonegdaj następujący telegram do posła Zeithammera:

„Ottokar Zeithammer, zastępca marszałka krajowego, — Praga.

„Obecni, choć nieliczni, w Krakowie, wdzięcznem dziękują sercem za męską, a skuteczną obronę praw naszego kraju w sprawach indemnizacji i regulacji rzek. Mają to przekonanie, że kraj cały łączy się w uznaniu bratniej zasługi, która ścieśnia węzeł, łączący dwa jednoplemienne szczepy, rozdzielone czasem, historją, połączone dziś przez miłość i wspólną sprawę.

„Paweł Popiel, J. C. Mości tajny radca; Teofil Żurowski, poseł Liski; Jan Tarnowski, członek Izby Panów; Stanisław Tarnowski, profesor Uniwersytetu; Adam Skrzyński, poseł; Adam Jędrzejowicz, poseł rzeszowski; Henryk Kieszkowski; Feliks Szlachtowski, prezydent miasta Krakowa; Józef Majer, prezes; St. Koźmian, redaktor *Czasu*; Wincenty Cetnerski; Władysław Jędrzejowicz; Kazimierz Morawski, profesor Uniwersytetu; A. Wodzicki; Marjan Sokołowski; Fryderyk Zoll, profesor Uniwersytetu i poseł wadowicki; dr. Lucjan Rydel, profesor okulistyki i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego“.

W odpowiedzi nadszedł przedwczoraj na ręce prezydenta Szlachtowskiego telegram tej treści:

„Praga 30 marca.

„Serdecznie dziękuję wam i wszystkim podpisanym panom za łaskawy objaw. Chciejcie być przekonani, że jak dotąd, tak i nadal uważam trwały związek między Czechami a Polakami za główną podstawę naszego politycznego programu. *Zeithammer*.

Polityczną niwę zaczynają już u nas na dobre orać pługi tych żywiołów, które z każdego niepowodzenia kraju starają się przedewszystkiem wydobyć dla siebie korzyść. Pełno więc mamy artykułów naszpikowanych narzekaniami; pełno obrazków dzisiejszej sytuacji, nakreślonych barwami jak najbardziej czarnemi. Wszystkie one mają to wspólnego, że kryją u podstawy nienasyconą ambicję, a dążą do wmówienia w publiczność, iż gdyby raz zdecydowała się dać dymisję wszystkim teraźniejszym posłom, a wybrała natomiast najkrzykliwszych malkontentów i ich wysłała do Wiednia, toby dopiero piękne dni Aranjuezu zapanowały w Galicji.

Owoż pomijając już tę okoliczność, że żadne rozumne społeczeństwo nie zdecyduje się na podobnie naiwny eksperyment, jest, naszem zdaniem, fałszywa nuta psychologiczna w tych wszystkich wywodach żywiołów opozycyjnych, odejmująca im całą zasługę zbytniej gorliwości o dobro kraju, a odsłaniająca egoistyczne karty. Nuta ta tkwi w tem, że z umysłu zapominają one zawsze o trudnościach, jakie Koło miało do zwalczenia, lub przedstawiają te trudności jako rzecz tak błahą, iż należało tylko dmuchnąć, aby je usunąć; z drugiej zaś strony malują Koło jako grono ludzi, które niczego więcej nie pragnęło, jak tylko zaniedbania interesów kraju.

Oczywiście, takie oskarżenie wymaga umotywowania. Więc się motywuje je tem, że zaniedbywano kraj, aby się przypodobać rządowi i nie robić mu trudności. Czyż naprawdę tak było? Czyż ci ludzie, którzy wróciwszy z Wiednia, snują teraz na tem tle artykuły w opozycyjnych dziennikach, nie rumienią się sami swoich brzydkich konceptów?

Więc ich zdaniem, cały zastęp posłów zakochał się chyba w gabinecie, skoro dla niego, dla tych kilku ministrów, gotów był kraj poświęcić. Bo przecież za pieniądze tego nie robił, ani za zaszczyty.

Znam posła, który mi z ołówkiem w ręku wyrachował, iż w ciągu dziewięciu lat swego zasiadania w Kole poniósł w administracji majątku i w zaniedbaniu gospodarstwa, wskutek braku tego pańskiego oka, co to konie tuczy, przeszło 40 tysięcy. Pytam teraz tych inspirujących *Dziennik Polski*, czy wyrzucił on te pieniądze z swej kieszeni dla tego tylko, aby nie robić rządowi trudności?

O! brzydka jest bardzo taka zabawka i takie szczucie. Wprawdzie ulica może dać poklask ludziom, biorącym się do takich sposobów, ale koła poważne nie zdołają w sobie wyrobić wiary ani w ich patrjotyzm ani w ich sumienność.

Sejm kroacki, wybrał jak wiadomo, na ostatniej swojej sesji deputację regnikolarną w celu rozważenia niektórych kwestyj spornych, jakie powstały z mylnej interpretacji pewnych postanowień ustawy ugodowej i udał się do sejmu węgierskiego z prośbą o wysłanie takiejże deputacji z łona sejmu. Sejm węgierski zgodził się na to żądanie i postanowił dokonać wyboru deputacji na najbliższem posiedzeniu. W obec tego deputacja kroacka może już przystąpić do rozwiązania swego zadania, które w pierwszym rzędzie polega na tem, aby przygotować materjał, mający służyć za przedmiot do obrad. W myśl udzielonej deputacji węgierskiej przez sejm dyrektywy, ma takowa zastanawiać się tylko nad punktami zażaleń przez deputację kroacką przedstawionemi i opinją swoję co do uzasadnienia tych zażaleń złożyć następnie parlamentowi. Według wiadomości, jakie nadeszły z Zagrzebia, prezydent Krestics zaprosił już na dzień 30 marca kroacką deputację na posiedzenie, w celu sformułowania dotyczących punktów zażalenia.

Z powodu wrzasków w berlińskiej prasie na temat o „potopie słowiańskich fal, piętrzących się ku Zachodowi“ czyli po prostu o wrzekomem polonizowaniu się wschodnich prowincyj pruskiego państwa, *Kurjer poznański* obliczył na podstawie wykazów statystycznych z r. 1880, że w czterech polskich prowincjach należących do Prus było w tym roku poddanych austrjackich 15.453, a rosyjskich 8.333, razem 23.783 osób na 9,019.139 poddanych pruskich „Jeżeli zatem, — pisze *Kurjer poznański* — pan minister w mowie swej z dnia 28 lutego r. b. w odpowiedzi na mowę posła Windthorsta wyrzekł, iż w samym obwodzie rejencji kwidzyńskiej w r. 1880 znajdowało się 9612 osób zrodzonych w Królestwie Polskiem, to cyfra ta zawiera w 3/4 osoby urodzone może w Królestwie, ale będące już dziś w 3/4 poddanymi pruskimi. Niepoddanych pruskich było w owym roku 1880 w całych Zachodnich Prusach tylko 2069, a poddanych rosyjskich tylko 1842, a tylko tych ostatnie układy mogą mieć na względzie. Skarżą się wprawdzie gazety niemieckie, że liczba zbiegów z Rosji wzrosła nadzwyczajnie w czterech ostatnich latach. Być to może — atoli jeśli tak jest, to zbiegami owymi nie są Polacy, gdyż ci w ostatnich latach nie mieli żadnego nadzwyczajnego powodu do tłumnego wychodźtwa — nie mogą się też Prusy pochlubić niczem takiem, coby poddanych rosyjskich tak bardzo do nich przyciągało. Jeśli powiększyła się liczba zbiegów, to głównie powiększyli ją żydzi, którzy tak Galicją, jak i Prusy Wschodnie wraz z Zachodniemi wzięli za cel swych peregrynacji, uchodząc przed prześladowaniem rosyjskiem. Żydzi zaś z pewnością do „polonizacji“ Prus się nie przyczynią.“

Wobec tak drobnej liczby poddanych rosyjskich i austrjackich, pomiędzy którymi znaczna część nie jest wcale narodowości polskiej, podnosi się okrzyk grozy w berlińskich *Tageblattach* i w poznańskich niemieckich organach na „polonizację,“ a mięszając wszelkie pojęcia, urągając wszelkiej logice, narzekają one na deptanie nogami narodowości niemieckiej przez tolerowanych w Austrji Polaków i Czechów!

Gdyby nie lamenta dzienników paryskich nad klęską jen. Negriera i gdyby nie to, że z namiętną nienawiścią rzucają one błotem w obaloną wielkość Ferry'ego, przyczem pośrednio dostaje się niejedno cierpkie słówko Jowiszowi berlińskiemu, temu panu dyplomatycznego Olympu Europy, — wszędzie od Newy do Tamizy i od Tybru do Szprewy święconoby dziś dzień pomyślnego przesilenia w różnych politycznych trudnościach. Z Petersburga już odeszła do Londynu odpowiedź na ostatnią notę angielskiego rządu. Treść jej nie jest jeszcze dokładnie wiadoma, ale — jak w Izbie gmin oświadczył Fitzmaurice — są pewne dane do przypuszczenia, że brzmi ona pokojowo i wyraża przekonanie, że wszystkie nieporozumienia dadzą się łatwo usunąć na miejscu, przez komisję graniczną, która powinna jak najrychlej rozpocząć swą czynność. — W Rzymie p. Mancini szczęśliwie przebrnął przez interpelacje parlamentarne w kwestjach dotyczących polityki kolonialnej i będzie teraz czas jakiś wypoczywał na laurach swojej wymowy, patrząc z politowaniem na kłopoty swego kolegi, ministra oświaty, który nic może sobie dać rady ze studenckiemi zaburzeniami, opisanemi we wczorajszej naszej korespondencji z Rzymu. — W Berlinie zapanowała *Gemüthlichkeit*, a przed nią, jak cienie nocy przed promieniami wschodzącego słońca, pierzchnęły wszystkie wewnętrzne i zewnętrzne kłopoty. Święcą tam dzień siedmdziesiątej rocznicy urodzin żelaznego męża.

Dzień swych urodzin obchodzić także wkrótce będzie i król belgijski, cieszący się, jak wiadomo, wielką miłością swoich poddanych. Senat już złożył mu swe gratulacje w dzień zamknięcia sesji parlamentarnej, a w odpowiedzi król podniósł błogie skutki pokoju, którego Belgja zażywa od lat pięćdziesięciu i zaznaczał, że zasobami swej wysokiej cywilizacji Belgowie powinni się teraz podzielić z dzikiemi plemionami Congo, gdzie w zamian znajdą szerokie pole do produktywnej pracy, która podniesie bogactwo i znaczenie Belgji.

Na wypogadzającem się politycznem niebie Europy zostaje jeszcze jedna mała chmurka, nie grożąca wszakże, przynajmniej na razie, ani burzą, ani nawet zimnego wiatru podmuchem. Oto — przyjaźń angielsko-niemiecka, przypieczętowana pobytem hr. Herberta Bismarka w Londynie i odwiedzinami w Berlinie ks. Walji, nie jest przecież tak serdeczna, iżby raz po raz nie dawała zaprzyjaźnionym powodu do skarg i żalu. Donosiliśmy już, że Niemcy zabrały najważniejszą cześć wschodniego wybrzeża afrykańskiego z liniami karawanonemi między jeziorem Tangaika i najżyźniejszą częścią środkowej Afryki, a wybrzeżem Zanzibarskiem. Anglicy przeboleli już tę stratę, że jeden z najważniejszych punktów targowych afrykańskich wysunął się im z rąk. Teraz jednak ogarnia umysły angielskie nowa obawa, ażeby cały sułtanat Zanzibarski nie dostał się drogą spadku w ręce niemieckie. Teraźniejszy sułtan Zanzibaru jest bezdzietny. Siostra jego Saida Maida, jedyna spadkobierczyni tronu, uciekła była kiedyś z kupcem niemieckim, i wyszedłszy za niego za mąż, żyje dotąd jako wdowa w Berlinie, a syn jest obecnie w zakładzie kadetów w Poczdamie. Trapi więc Anglików już teraz przypuszczenie, że oficer pruski zgłosić się może kiedyś po sukcesję tronu zanzibarskiego. Zainterpelowano więc rząd w parlamencie, jakie stanowisko zająć zamierza w przyszłej sukcesji tronu zanzibarskiego, ale lord Fitzmaurice zbył interpelację krótko tem, że nie istnieje dotąd w tej sprawie żadna korespondencja dyplomatyczna, i że w ogóle ta kwestja nie była przedmiotem jakiejkolwiek dyskusji.

Korespondencje.

Kraków dnia 31 marca.

(§) W Radzie powiatowej krakowskiej rozpoczęto dzisiaj wydawanie pożyczek bezprocentowych na zasiewy wiosenne dla gmin nawiedzonych zeszłoroczną powodzią. Wskutek ostatnich zarządzeń i obrotu, jaki wzięła sprawa zapomóg a zasiewy wiosenne, ograniczono znacznie pierwotne żądania gmin, mianowicie ograniczono pierwotne żądania do sumy 15 tysięcy złr.

Rozdzielanie pożyczek odbywa się w lokalu Rady, oblężonej tłumnie przez włościan; obdzielonych będzie 22 gmin, względnie 1,200 rodzin włościańskich. Dzisiaj obdzielono 8 takich gmin. Rozdziałem trudni się osobiście prezes Rady powiatowej p. Alfred Milieski wraz z komisją, w skład której wchodzą: z wydziału Rady powiatowej pp. Jan Kanty Kirchmajer i Jan Skirliński, zaś ze strony Starostwa p. komisarz Link. Radzie powiatowej krakowskiej i jej prezesowi należy się uznanie i serdeczne podziękowanie, że z taką gorliwością zajęła się cała powyższą sprawą, która nie małych wymagała trudów, zważywszy wszelkie czynności formalne, połączone ze sprawdzeniem potrzeb pożyczających ich hipoteki i spisaniem rewersów dłużnych. Suma przypadająca powiatowi krakowskiemu 15,000 złr. pochodzi wyłącznie z funduszu krajowego, ile że pozostała z zaliczek rządowych na zasiewy ozime suma 4112 złr. zwrócona być musiała przez Starostwo krakowskie jako wliczona do funduszu przeznaczonego na obdzielenie innych powiatów.

Tak więc formalnie załatwioną będziemy mieli także i sprawę zasiewów wiosennych dla ludności nawiedzonej powodzią. Z tem wszystkiem jednak troska kraju i rządu o ludność nawiedzoną nie powinna ani chwili ustawać, bo przednówek trapić będzie ludność jeszcze dwa do trzech miesięcy, a wiadomości o pojawieniu się w niektórych powiatach tyfusu głodowego, powinnyby być nową pobudką dla władz rządowych i autonomicznych do chwycenia się energicznych środków w celu ratowania nawiedzonej ludności, o której losie troskliwy Monarcha kazał sobie niedawno przedstawić szczegółowe relacje. Pomoc krajowa nie powinna się ograniczać na samych li datkach pieniężnych, te często chybiają nawet swego celu. W dzisiejszych czasach byłoby np. o wiele lepiej, gdyby potrzeby na zasiewy mogły były być ludności udzielane w ziarnie. Zapóźno to jednak już było. Natomiast dalsza troska powinnaby o ile możności ułatwiać także nawiedzonym sprowadzenie, względnie zakupno, artykułów żywności,

Do takich artykułów wypróbowanych kiedyś na Szlązku w czasie klęski głodowej, zaliczamy ryż. Lud na Szlązku używa go i dzisiaj w bardzo znacznej ilości, z powodu że jest bardzo pożywny a tani. Czytaliśmy niedawno w jednem z pism fachowych bardzo dokładne rachunkowe zestawienie według którego ryż średniego gatunku, sprowadzony wprost z portu w Riece kolejami węgierskiemi do Galicji przypada taniej jak ziemniaki a jest o wiele pożywniejszy i zdrowszy, zwłaszcza gdy się go zaprawia odrobiną mleka. Wartałoby tę rzecz zbadać w drodze korespondencji zapomocą naszych zakładów i biór rolniczych a sprowadzenie większych partyj tego artykułu żywności dla okolic nawiedzonych, byłoby prawdziwem dla nich dobrodziejstwem.

Wiedeń 30. marca.

(X) Zdawało się, że zepchnięcie z porządku dziennego wniosku Zeithammera spowodował klub Coroniniego. Należy to sprostować. Kilku z klubu tego głosowało za, kilku przeciw, więc to nie rozstrzygało. Natomiast chłopi z klubu Liechtensteina głosowali przeciw i oni przeważyli. Słuszne przykazanie polityczne wyciągnęły stąd czeskie dzienniki, że należy się starać, ażeby z wyborów wyszli ludzie, co do których nie będzie wątpliwości, że na *liberum veto* puszczać się będą. Dopóki i jeżeli większość nie będzie pewną swojej solidarności i przewagi w każdym razie, bezwarunkowo, bez względu na możliwe czasem głosy luźne, dzikie, jak chłopów i samego Liechtensteina, dopóty akcja rządu i parlamentu narażaną będzie na niespodzianki, przeciw którym nie ma rady.

Zaraz po zamknięciu posiedzeń — sądzę że o odroczeniu tylko nie ma już co mówić — pokazało się, że lewica nic innego nie miała na celu, robiąc awantury, obstrukcje i strejki, wysuwając naprzód Knotrza, tylko agitację wyborczą, którą dawno organizuje, a którą jawnie chce rozpocząć przez ogłoszenie manifestu. Manifest jest już gotowy; jest to z jednej strony prokuratorski akt oskarżenia przeciw rządowi, ohydzenie prawicy i krzyki boleści nad uciskiem Niemców. Sama zapowiedź manifestu to najlepsze memento dla rządu i dla całej prawicy — niemniej dla nas.

Plan dalszej akcji rządowej nie jest jeszcze ostatecznie uchwalony. Jest jednak zamiar taki: zamknięcie Izb w połowie kwietnia, wybory w połowie czerwca, zwołanie Izb w pierwszych dniach lipca, dla co rychlejszego załatwienia sprawy regulacji rzek galicyjskich, nowelli cłowej i należytościowej i przedłożeń kolejowych; potem odroczenie, ażeby pod jesień mogła się odbyć kampanja sejmowa, a w październiku znowu Izby, pauza dla posiedzeń delegacyj. Być jednakże może, że plan ten dozna jeszcze zmian, może rząd zechce z powodu potrzeby rozlicznych porozumień, oraz dla normalnego załatwienia wyborów, któremi komitety z ramienia sejmów kierują, zwołać jeszcze przed wyborami sejmy na sesję krótką. Być może, że to ostatnie byłoby dla nas korzystniejszem. Zarówno Wydział krajowy, jak prezydjum Izby muszą w tej mierze z rządem się porozumieć, wyrozumieć i przedstawić, jaki porządek byłby dla kraju najlepszym i jakby się dał pogodzić z akcją w całem państwie.

W *Dzienniku Polskim* znajduję artykuł, który biorąc w obronę Koło polskie i wykazując, że mogło i powinno było głosować za ugodą z koleją Północną, zawiera zarazem oskarżenia, które wprost z tendencją artykułu się kłócą. Boć oczywiście, gdy całe Koło polskie głosowało za ugodą, to trudno wprost oskarżać o zdradę, ale przecież nie może się autor owego artykułu wyzwolić od zwyczajowego rzucania oskarżeń i stawiania wątpliwości, byle pomiędzy wierszami podjudzać. Powiada on: „Nie wątpimy ani na chwilę, że rząd przy lepszej woli (sic lepszej! jest tu już wprowadzone stopniowanie dobrej woli, czyli że rząd nie bardzo ma dobrą wolę) — byłby mógł pozyskać korzystniejsze dla kraju naszego warunki ugody“. Jest to brzydkie i jest to rzucanie podejrzeń na rząd, a zarazem prosty nonsens, który „ani na chwilę“ w obec faktów ostać się nie może. Izba cała, lewica i prawica, wszystkie kluby wprowadzały do ugody zmiany, przyjmowano warunki i poprawki do samego końca, rząd wcale, a wcale nie oponował, zgadzał się, tego właśnie było potrzeba w obec nordbahnu, żeby Izba na rząd wywierała nacisk i wywierała go we wszystkiem, w czem tylko chciała, we wszystkiem postawiła na swojem. Więc dlaczegoż szanowny autor artykułu rzucający podejrzenie i podnoszący żale *post festum*. nie postarał się o to, żeby patronom swoim w Kole polskiem poddać pomysły działania przeciw owej nie „lepszej“ woli rządu? Dlaczegoż z żadnej strony Izby nie wniesiono „nowych warunków ugody.“ Zdaje się, że nieboraczysko w djabelnym byłby kłopocie, gdyby go tak można przyprzeć do muru o te warunki. Ale artykuł nie na to jest, żeby był prawdą i sensem, ale, żeby sobie przecie pofolgować. Jeżeli już w Kole musieli wszyscy w obec loiki i konieczności kapitulować, a wszelkie pomysły wyczerpano, to przynajmniej w dzienniku trzeba się jakoś odgryźć, rzucając podejrzenie. Tak się mszczą Maurowie.

Ale nie koniec na tem. Dalej stoi tam: „Nie jesteśmy przekonani o tem, aby w Kole polskiem działo się wszysto tak, jak się dziać powinno. Również nie jesteśmy przekonani bynajmniej, że zakulisowe dyplomatyzowanie na własną rękę nie wyrządziło krajowi dotkliwej szkody także w sprawie kolei Północnej.“ Mój mości, albo nie strzelaj z za płotu, powiedz kto zdrajca, powiedz co się dzieje źle, wymień kto winien i w czem — albo jeżeli tego nie uczynisz, bo nie umiesz, to już musisz przyznać, że za takie gołosłowne denuncjacje Koła polskiego szerzone w kraju, zasługujesz tylko na nazwę podżegacza i potwarcy. Więc wybieraj dobrodzieju — albo odwołaj denuncjacje, — albo je uzasadnij i wskaż osoby, albo sam się osądziłeś wraz z pismem, które ci zanadto gościnnie otwiera swe łamy.

---

14)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

To też zdecydował się prędko; poprosił aktorów, żeby na niego cokolwiek zaczekali i odprowadziwszy Piotra na bok, powierzył mu swój zamiar. Wiernemu słudze smutno było rozłączać się z panem, ale też nie mógł przed sobą ukrywać trudności dalszego pobytu barona w Sigognac.

Z żalem patrzył na młodość gasnącą w tej posępnej bezczynności, w tym bezwładnym smutku, a jakkolwiek trupa komedjancka wydawała mu się dziwnym orszakiem dla potomka Sigognaców, to przecież wolał nawet ten sposób próbowania szczęścia, aniżeli zupełne zobojętnienie, które od dwóch czy trzech lat zaczęło ogarniać barona.

Niewiele potrzebował czasu do wypełnienia pańskiego tłómoczka skromną garderobą Sigognaca; zgromadził do jednego skórzanego woreczka kilka pistolów, rozrzuconych po skrytkach starego kufra, dodawszy do nich własną chudobę — czego baron zapewne i nie spostrzegł, bo niezależnie od innych godności, które Piotr w zamku piastował, miał też i prawdziwą synekurę — był podskarbim barona!

Biały koń stał osiodłany, Sigognac nie chciał wsiąść na wózek aktorski bliżej jak o dwie lub trzy mile od zamku, żeby ukryć swój wyjazd; wyglądał tym sposobem, jak gdyby tylko towarzyszył swoim gościom.

Piotr miał iść piechotą i odprowadzić konia do stajni.

Woły czekały także w zaprzęgu i mimo ciężkiego jarzma, usiłowały podnosić wilgotne i czarne pyski, przy których wisiały nitki srebrzystej śliny; rodzaj tiary z łyczka czerwonego i żółtego, w którą łby im przybrano, i czapraki z białego płótna, ochraniające im grzbiety jak koszula od ukłócia much, nadawały zewnątrz pozór bardzo majestatyczny.

Wolarz, chłopak wysmukły, ogorzały i dziki jak pastuch z rzymskiej Kampanji, stał oparty na tyczce do popędzania wołów, w postawie przypominającej bohaterów greckich na starożytnych płaskorzeźbach.

Izabella i Serafina usiadły na przodzie wozu, chcąc napaść oczy sielskiemi widokami; Ochmistrzyni, Pedant i Leander usadowili się w głębi, więcej dbając o sen, niż o powaby stepowego krajobrazu.

Wszyscy byli gotowi; woźnica pchnął tyczką woły, które nachyliły łby, oparły się na wygiętych nogach i puściły się naprzód; wóz ruszył, deski skrzypnęły, koła skąpo wysmarowane zapiszczały i sklepienie bramy odbiło głuche dudnienie kopyt o bruk podsienia. Cała kompanja wyjechała.

Podczas tych przygotowań, Belzebub i Mirant, zrozumiawszy, że się dzieje coś niezwykłego, snuły się po kątach z miną przestraszoną i stroskaną, usiłując zamglonym zwierzęcym mózgiem zdać sobie sprawę z obecności tylu ludzi w miejscu zwykle tak pustem. Pies biegał nieprzytomnie od Piotra do swego pana, zadając pytania okiem niebieskawem i warcząc na nieznajomych. Kot zastanawiający się więcej, obwąchiwał doświadczonym nosem koła, przypatrywał się zdala wołom, których objętość imponowała mu i które niespodzianym ruchem rogów, przymusiły go do przezornego skoku w tył, później usiadł naprzeciw białego konia, a że miewał z nim konszachty, więc zdawał się zadawać mu pytania: poczciwe bydlę schylało łeb do kota, który też podnosił pysk, koń zaś mieląc osiwiałemi szczękami najeżonemi długą szerścią, zapewne dla przeżucia jakiegoś ździebła paszy zabłąkanego między staremi zębami. zdawał się istotnie mówić do swego przyjaciela.

Co mu rozpowiadał? Jeden tylko Demokryt, chełpiący się znawstwem mowy zwierzęcej, mógłby był to zrozumieć; bądź co bądź, Belzebub po tej niemej rozmowie, którą zakomunikował Mirantowi kilku mrugnięciami oczów i krótkiem żałosnem miauknięciem, zdawał się już nie mieć wątpliwości co do tego rozgardjaszu.

Kiedy baron siedział już w siodle i zbierał do ręki rzemienne uzdy, Mirant poszedł z prawej strony konia, a Belzebub z lewej i pan na Sigognacu wyjechał z zameczyska swoich ojców między psem i kotem.

Przezorny kot musiał odgadnąć jakieś nadzwyczajne postanowienie, skoro zdecydował się na tę śmiałość tak niezwykłą w jego rasie.

W chwili rozłączenia się z tą smutną siedzibą, Sigognac uczuł, jak mu się serce boleśnie ścisnęło. Jeszcze raz objął jednem spojrzeniem te mury poczerniałe od starości, zielone od mchu, których każdy kamień był mu tak dobrze znany; te wieże z zardzewiałemi chorągiewkami, na które patrzał przez tyle nudnych godzin okiem nieruchomem, roztargnionem i jakby nic nie widzącem; okna tych komnat spustoszonych, które przebiegał jak widmo przeklętego zameczyska prawie lękając się własnych kroków, ogród opuszczony, gdzie skakała ropucha po wilgotnej ziemi, a gadzina pełzła między cierniami, kaplicę z dachem zapadniętym, z arkadami rozsypującemi się w gruzy spiętrzone na kamiennych omszonych taflach, pod któremi spoczywali obok siebie stary ojciec i matka, uroczy obraz, zamglony jak wspomnienie snu z pierwszych lat dzieciństwa.

Pomyślał także o portretach w galerji, które dotrzymywały mu towarzystwa w samotności i uśmiechały się przez dwadzieścia lat nieruchomym uśmiechem; o myśliwym na kobiercu, o łożu z wrzecionowatemi kolumenkami, w którem poduszkę tak często łzami skrapiał; wszystkie te rzeczy stare, nędzne, posępne, nadąsane, senne, zapylone, które go takim wstrętem i nudą przejmowały, teraz wydawały mu się pełnemi wdzięku, niedość przedtem ocenionego.

Oskarżał się o niewdzięczność dla starego zrujnowanego zamku, który jednak przytulił go jak mógł najlepiej i mimo zgrzybiałości, stał uparcie wyprostowany, aby upadając, nie zgnieść go pod sobą — niby ośmdziesięcio-letni sługa trzymający się na chwiejnych nogach, dopóki pana widzi; tysiące gorzkich słodyczy, smętnych uczuć, tysiące słodkich melancholji przychodziło mu na myśl; nałóg, ten ociężały, blady towarzysz życia, siedząc na kraju domostwa, zwracał ku niemu oczy, tonące w posępnem roztkliwieniu i szeptał głosem słabym, któremu nie można było oprzeć się, zwrotkę dziecinnej piosenki; i zdawało się baronowi, kiedy wyjeżdżał z podsienia, że niewidzialna ręka ciągnęła go za płaszcz, ażeby się zawrócił.

Gdy wydostał się z bramy, jadąc przed wozem, podmuch wiatru przyniósł mu świeżą woń krzaków obmytych deszczem, słodki i przenikający zapach rodzinnej ziemi; dzwonek odezwał się zdala, a srebrzyste drgania biegły na skrzydłach tego samego wietrzyku z wonią stepu.

Tego było za wiele; Sigognac owładnięty głęboką tęsknotą, oddaliwszy się zaledwie kilka kroków od swej siedziby, zrobił ruch, jak gdyby chciał zawracać; stara szkapa przeginała już szyję we wskazanym kierunku, zwinniej, aniżeliby po wieku jej przypuszczać było można; Mirant i Belzebub podnieśli razem głowy, jakby odgadywały uczucia swego pana i zatrzymawszy się w pochodzie, utkwiły w barona pytujące spojrzenia.

Ale to połownicze nawrócenie skończyło się inaczej, aniżeli można było się spodziewać, bo skierowało wzrok Sigognaca ku oczom Izabelli, a dziewczyna spojrzała tak omdlewająco pieszczotliwie, z milczącą prośbą tak zrozumiałą, że baron bladł na przemian i czerwieniał; zapomniał zupełnie o murach porozpadanych zameczyska, o zapachu zarośli, o odgłosach dzwonka, który jednak nie przestawał melancholijnie nawoływać, szarpnął konia cuglami i silnem uciskiem nóg zmusił go do wysunięcia się naprzód.

Walka skończyła się — Izabela zwyciężyła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Praga 29. marca.

(*K*) Od paru dni tłumy ludu zbierały się ciągle przed pałacem arcybiskupim aby się dowiedzieć o stanie choroby swego pasterza. Czytano im depesze nadchodzące z Wiednia, które coraz niepomyślniej brzmiały. Naraz żałobna flaga, wywieszona na szczycie pałacu i ratusza, oznajmiła miastu śmierć prymasa królestwa czeskiego. Sędziwy wiek kardynała i złośliwy przebieg febry przygotowały już niejako publiczność do tej katastrofy. Miasto i kraj cały odczuł tę stratę. Ubodzy stracili ojca, a duchowieństwo światłego i wzorowego przewodnika.

Wkrótce po nadejściu smutnej wiadomości zjawiły się przed pałacem powozy namiestnika i arystokracji — wpisywano swe nazwiska do listy kondolencyjnej. Stronnictwo niemieckie twierdzi, iż zmarły należał do obozu czeskiego, dzienniki znów czeskie piszą przeciwnie. Najlepszy to dowód, iż zmarły książę Kościoła stał po nad stronnictwami. Wrodzony takt, głębokie poczucie sprawiedliwości, otwartość w mowie i czynach obok szlachetnych przymiotów serca, zyskały mu w całym kraju miłość i szacunek. W czasie wojny w roku 1866 nie opuścił on Pragi a obecność jego ochroniła miasto od wielu przykrych kolizji ze zwycięzką armią pruską. Jako znakomity mówca, należał do gorliwych obrońców Kościoła. Na soborze jednak watykańskim, wraz z wieloma innymi tworzył mniejszość przeciwną nieomylności papieskiej. Skoro jednak już dogmat ten został przyjętym, a niektórzy dygnitarze duchowni chcieli wystąpić z protestem, on poprosił o parę dni namysłu, zamknął się w celi klasztornej, modlił się gorąco, błagał Boga o rozjaśnienie mu umysłu i protestu — nie podpisał.

Gorące jego przywiązanie do Kościoła nie podobało się pewnemu krzykliwemu stronnictwu czeskiemu i korzystając z okazji, iż zmarły kardynał opierał się otworzeniu wydziału teologicznego w uniwersytecie czeskim, wzięło go za cel ostrych napaści. Opozycja kardynała płynęła w tej mierze jak się zdaje ztąd, iż wobec fanatyzmu narodowego u zapalonej młodzieży czeskiej, bał się on „husytyzmu tlejącego jeszcze w popiołach."

Testament przechowywany w kapitule otworzono przed południem. Pisany on jest już lat 30 temu, zawiera jednak jeszcze dodatki z roku zeszłego. Wyrażone jest życzenie, które i kilkakrotnie ustnie powtarzał, iż pragnie, aby zwłoki jego spoczywały w katedrze prazkiej. Rozpoczęto więc już w tym celu kroki u rządu, aby uzyskać na to pozwolenie. Dzień sprowadzenia zwłok do Pragi nie został jeszcze oznaczonym, albowiem sufragan prazki jeszcze z Wiednia nie przyjechał. Pogrzeb zaś według wszelkiego prawdopodobieństwa dopiero po świętach się odbędzie.

Wobec naprężonych stosunków narodowościowych budzi wielkie zajęcie kwestja przyszłego kandydata na stolicę arcybiskupią prazką. Zdaje się iż następcą kardynała zostanie jego kuzyn, biskup budziejowicki, hr. Schönborn. Mąż ten byłby najodpowiedniejszy na to trudne stanowisko. Hr. Schönborn jest bratem namiestnika morawskiego, który jest solą w oku niektórym panom z lewicy.

Kottaro 28. marca.

Kiedy z okna mojej pracowni patrzę na dzikie czarnogórskie skały, które jedna na drugiej prostopadle aż ku niebu się piętrzą, a wierzchołkami swemi prują obłoki i porównywam to, co teraz na nich widzę, z tem, co tu było jeszcze tak niedawno, zdziwienie mnie ogarnia i wzbraniam się wierzyć, żeby jeden fakt, jedna ta okoliczność, iż arcyksiążę Rudolf zwiedził Cetynję, mogła wpłynąć na tak ogromną zmianę krajobrazu górskiego, który się przed memi oczami roztacza. A jeszcze mocniej czuję się zdziwiony, gdy przypomnę sobie, że jeszcze parę lat temu człowiek w mundurze austrjackim, jeśli życie cenił, nie ważył się zapędzić w te góry — dzisiaj zaś swobodnie na nich poluje, odwiedza czarnogórskie wioski i wszędzie znajduje dość życzliwe przyjęcie. Tak! Ta nowa wschodnia polityka austrjackiego Domu, znacząca swoje kroki i zwroty podróżami arcyks. Rudolfa, ma ogromne cywilizacyjne znaczenie. Dla katolicyzmu i Zachodu otworzyła ona świat zamurowany skałami dzikiego bizantyzmu.

Przemianę krajobrazu górskiego, o której wspomniałem, sam wziąłbym za bajkę, gdybym nie był jej świadkiem — tak się wydaje nieprawdopodobną. Proszę, jeśli ochota, posłuchać.

Kamień na kamieniu, na kamieniu kamień, a każdy z nich — to góra o bokach stromych i ostrych kantach, podobnych do skamieniałej grzywy jakiegoś potwora; gdzie niegdzie widać krzewy, oplatane pnączami, które się wieszają po skałach i tak biegną aż na ich szczyty, gdzie stoi bór czarny, dziewiczy; tu i ówdzie z jakiejś zaklęsłości w skale, wytryska strumień i srebrzystą, pofałdowaną wstęgą spada w dół szeregiem wodospadów. Oto jest ogólny widok krajobrazu, który zasłania przed nami Cetynję, leżącą tuż za temi górami.

Z tej książęcej stolicy często przychodziły do Kottaru kobiety po różne sprzęty domowe i przedmioty zbytku w czarnogórskiem życiu, więc po cukier, świece, zapałki i t. d. Tę trudną drogę przebywały one z łatwością, skacząc po skałach, jak dzikie kozy, a kupiony towar niosąc na głowie. Mężczyzn czarnogórskich widziałem tylko z daleka, polujących na jelenia. Do żadnej roboty oni się nie biorą. Ich rzeczą prowadzić wojnę, polować lub palić fajkę, leżąc na skórach; wszelką zaś pracą powszednią, gospodarstwem i uprawą roli, zajmują się wyłącznie kobiety.

Łatwo zrozumieć, że przy takich warunkach komunikacyjnych stolica ks. Nikity uboższą była w przedmioty najzwyklejszego komfortu od niejednej mieściny, zapadłej gdzieś na krańcu Europy. Naprożno dyplomatyczny agent austrjacki używał wszelkich możliwych sposobów, aby skłonić Czarnogórców do zbudowania drogi z Cetynji do Kottaru, — o takim zbytku oni ani słyszeć nie chcieli. Niedawno cesarz zrobił piękny prezent księciu Nikicie, wspaniałą karetę z dwoma rumakami do uprzęży. Sądziliśmy, że teraz dopiero, aby ten dar ściągnąć do Cetynji, arbitralny książe każe zbudować drogę. Gdzież tam! Z wielkim mozołem, rozebraną na części, wywindowali Czarnogórcy karetę na swe niebotyczne skały; tam, przed swoim konakiem, na placyku wielkości podwórka, książe paradował w niej co dzień w towarzystwie małżonki i nadobnych córek. Okrutnie podobno się martwił, że w tak pięknej karocy nie mógł robić cokolwiek większych wycieczek, ale ani na myśl mu nie przyszło, że konie są przecież na to, żeby chodziły po drodze bodaj trochę lepszej od tych, po których skaczą kozy. Może zresztą ta myśl ruszała się w jego głowie — był przecież w Paryżu! — ale zapewne nie chciał zniewolić Czarnogórców do tego, co oni uważali za szkodliwe dla swej niepodległości.

Wreszcie, powiedziano księciu, że arcyksiąże Rudolf, gdyby miał kędy, przyjechałby do Cetynji z małżonką i dworem. Przed zaszczytem goszczenia u siebie cesarzewicza, ustąpić musiały wszystkie skrupuły. Duma ks. Nikity była tak połechtana, że się nie wahał narazić na opozycją swoich wojewodów i ludu. Huknął i oto z całej Czarnogóry spędzono 3 tysiące robotników z motykami i kilofami. Nasi inżynierowie z grzeczności wytknęli kierunek, — zawrzała robota — i w kilka tygodni stanęła szeroka i wygodna szosa, wspinająca się w malowniczych zakrętach z Kottaru na szczyty czarnogórskich skał, a stamtąd idąca aż do Cetynji. Pierwszym przejechał po niej cesarzewicz, którego, jak wiecie, wszędzie witano z entuzjazmem i ogromnie się dziwiono, że całkiem jakoś inaczej zachowuje się względem swej małżonki, niż oni ze swemi żonkami, poczynając od księcia, kończąc na ostatnim chłopie.

Ten przykład arcyksięcia niezawodnie wpłynie na powolną reformę czarnogórskich obyczajów domowych, tak samo jak ta nowa droga już wpłynęła na zmianę stosunków handlowych. Teraz dzień w dzień ciągną się po tej drodze transporta mebli, sprzętów gospodarczych, wyrobów sukiennych, płóciennych i żelaznych z Kottaru do Cetynji.

Arcyksiąże zdobył Czarnogórę dla austrjackiego przemysłu.

MAŁY FELJETON.

Kopalnia djamentów.

Australczycy nie mogą dotąd jeszcze ochłonąć z silnych wrażeń, jakich doznają od kilku miesięcy. Naprzód rozeszła się wieść — i co dziwniejsza, że prawdziwa — że wykryto olbrzymie kopalnie srebra w zachodniej części Nowej Południowej Walji. Ledwie się oswojono z tym skarbem, kiedy inne odkrycie, może jeszcze ważniejsze zaprzątnęło i wzruszyło wszystkie umysły mieszkańców tej najmłodszej części świata. Z klejnotów Australja dotąd wcale nie słynęła. Wprawdzie robiono poszukiwania, kopano tu i ówdzie ale jakoś bez skutku. I tak np. nad brzegami rzeki Cudjegong obok miejsca, gdzie do niej wpada strumyk Macquarie znaleziono nieco pięknych djamentów dosięgających niekiedy $5^1/_2$ karata wagi. Małych okazów ważących 1 gram wygrzebano około 5000 sztuk. Atoli zysk z tych nabytków był nieproporcjonalnie mały w stosunku do włożonego kapitału, w skutek czego musiano ostatecznie przedsiębiorstwo zaniechać. I stopniowo wyrobiło się w świecie handlowym przekonanie, że Australja nigdy pod względem skarbów kopalnianych nie zdoła rywalizować z Brazylją lub kolonją Przylądka Dobrej Nadziei. Także w sąsiedniej kolonji Wiktorji nie wiele lepiej poszczęściło się, gdyż djamenty w przeciągu kilku lat wydobyte przyniosły drogą sprzedaży zaledwie 108 ft. szterl., a szafiry 630 ft. szterl. Nie dziw więc, że w obec takiego niepowodzenia, przestano na jakiś czas mówić o skarbach ukrytych w tej bogatej ziemi.

Australijskie djamenty mają niezwykłą twardość, która dzisiaj bywa wysoko cenioną, dawniej jednak obniżała wartość kamienia przez to, że utrudniała jego szlifowanie. Właściwość ta nadaje kamieniowi żywszy połysk, czystszą barwę i silniejszy ogień. To też kiedy za afrykańskie djamenty (nieco większe) płacą angielscy handlarze 14 do 15 szylingów za karat, australijskie kosztują po 22 szylingów od karata. Wedle angielskich dzienników najznakomitszy na całym świecie szlifierz djamentów i największa w tym zakresie powaga, niejaki Koster w Amsterdamie, wypowiedział bardzo przychylne zdanie o djamentach, które mu niedawno do oceny przysłano z Australji.

Wieś Bingera, tak się bowiem nazywa ta nowa, od paru miesięcy zaledwie funkcjonująca kopalnia djamentów leży na północ od kolonji Nowej Południowej Walji na pochyłości rozległego płaskowzgórza, zamkniętego od wschodu, południa i zachodu trzema łańcuchami gór: New-England-Range, Nundewar czyli Harwicke-Range i Drumond-Range. Przez środek przepływa rzeka Gwydir, zwana także Kindur i Bundara. Cały teren obfituje w metale. Cynę, miedź i złoto wydobywają tu od dawna, ale w ilości nader skromnej. Nie ma też w Bingerze wielkiego napływu przybyszów, żądnych zysku; dwie najznaczniejsze wioski w tej okolicy, mianowicie wspomniana Bingera i drugie zwaną Bundara mają ludność liczącą zaledwie kilkaset głów.

W pagórkowatej okolicy Bingery znajdowano jeszcze przed laty tu i owdzie małe djamenty. Byli nawet tacy, którzy na serjo zajęli się wykopywaniem djamentów, ale złożyły się różne przyczyny na to, że musiano niebawem zaniechać poszukiwań.

Niemało w tej mierze przyczynił się nagły i gwałtowny spadek ceny djamentów. Eksploatacja rozmaitych kopalni w południowej Afryce, prowadzona od r. 1871, rzuciła na targi tak wiele i stosunkowo tak wielkich kamieni, iż obniżyła niepospolicie ich wartość. W skutek tego wielu przedsiębiorców zniechęciło się i wycofało z tego interesu swoje kapitały; zwłaszcza zaniechali kopania djamentów wszyscy mniejsi przedsiębiorcy, obracający kapitałem na pół pożyczonym. I owoż właśnie ta okoliczność wyświadczyła wielką przysługę Australji. Niektórzy wygrzebywacze djamentów, wprawdzie ubodzy w zasoby, ale za to bogaci w doświadczenie, przenieśli się z Afryki do południowej Walji i tu szukając zarobku, utworzyli Towarzystwo, które ukonstytuowawszy się przed rokiem p. n. „Australijskiej djamentowej kompanji", zakupiło 16 hektarów ziemi za cenę 1000 funtów szterl. Zawiadowstwo interesów poruczone pewnej znakomitości fachowej, wykształconej praktycznie w kopalniach Kimberley.

Jedną z głównych przyczyn, dla których poprzednie prace robiły zawsze fiasco, był zupełny brak wody w miejscu, gdzie dobywano djamenty. W Afryce południowej nie zawsze jej używano do oczyszczania kamieni. Nawet w Kimberley postępowano do niedawna, a może i teraz jeszcze, w sposób zupełnie prymitywny. Od kopalni prowadzi rodzaj równi pochyłej, po której za pomocą stosownego systemu lin i drutów posuwa się naczynie pełne wygrzebanego materjału na dół. Tam siedzi przy stole albo sam właściciel kopalni, albo też w razie zbyt wielkiego upału, murzyn, który zajmuje się odbiorem przesyłki. Za pomocą żelaznego instrumentu podobnego do linji, przetrząsa on zawartość kopalnej ziemi, wyłącza z pośród niej djamenty, resztę zaś na bok wysypuje. Rzecz oczywista, iż przy takiej procedurze nawet dość wielkie djamenty, jeśli są osłonięte kurzem lub powłoką ziemistą mogą ujść najbaczniejszemu oku. Dla tego też we wszystkich kopalniach starają się przedewszystkiem o przepłukiwanie wykopywanej ziemi. W wielu jednak kopalniach jest to niemożebnem z powodu braku wody. A wtedy mnóstwo i nieraz nawet bardzo cennych djamentów przepada, wskutek czego podnosi się koszt eksploatacji.

W Nowej południowej Walji postanowiono zaraz w początku zastosować metodę przepłukiwania. W Melbourne sporządzono w tym celu osobną maszynę, a przewierciwszy ziemię w kilku miejscach, postarano się przedewszystkiem wydobyć z niej wodę. Ale właśnie pod tym względem napotkano na największą trudność, ilość wydobytej wody była zbyt mała. Zdecydowano się wtedy zbudować osobną kolej do rzeki Gwydir, odległej o jakie trzy mile angielskie.

Koleją tą wożą wykopaną ziemię nad brzeg rzeki i tam ją płuczą. Podnieść wypada, że koszt transportu nie jest wcale wielki, albowiem teren od kopalni idzie ciągle w dół do brzegu rzeki, w skutek czego wagony napełnione ziemią jadą własnym ciężarem, bez pomocy pary. A jedynie z powrotem puste wagony trzeba już parą windować.

Nad rzeką urządzona jest osobna maszyna do płukania ziemi, dokonywająca tej operacji nie tylko dokładnie, ale i co najważniejsza — zupełnie moralnie. Usunięta jest tym sposobem potrzeba kontroli, jak wiadomo tak nieprzyjemna i uciążliwa w kopalniach djamentów, albowiem maszyna ta nie umie ich jeszcze połykać, tak jak to robią murzyni w Afryce.

Rezultaty dotychczasowych operacyj wspomnianego stowarzyszenia są tak świetne, że wkrótce Bingera zajmie jedno z pierwszych miejsc w szeregu djamentowych kopalni. Według relacyj dzienników australijskich z 40 ładunków materjału kopalnianego wydobyto 58 djamentów wagi 10 karatów, — z 20 ładunków 170 djamentów wagi $39^3/_4$ karata, — z 27 ładunków 159 djamentów wagi 35 karatów, — z 21 ładunków 127 djamentów wagi $25^1/_2$ karata, wreszcie z 27 ładunków 98 djamentów wagi 20 karatów. Z tego się okazuje, że dotąd znajdowano same tylko małe djamenty, a nie natrafiono jeszcze ani na jeden taki kamień, jakich to już kilka znaleziono w Kimberley, a z których każdy robił ubogiego przedsiębiorcę odrazu miljonowym panem. Trzeba jednak pamiętać, że i tam jeden większy djament zdarza się w regule na 10.000 małych. W Australji spodziewają się, że z głębokością ziemi będzie rosła także wielkość wydobywanych djamentów.

Wedle obrachunku można temu przemysłowi rokować świetną przyszłość. W Kimberley'skim dystrykcie w Afryce południowej uważa się kopalnię djamentów dopóty za rentowny interes, dopóki łup, wydarty ziemi, nie spadnie poniżej pół karata od ładunku. Dotychczasowe prace w Bingerze wykazały w rezultacie podwójną wysokość tej normy a jak nadmieniliśmy, kamienie tu wydobywane, są o wiele cenniejsze od afrykańskich. Koszta dobycia jednego ładunku wynoszą 2 szylingi 6 pensów, każdy zaś ładunek przedstawia przeciętnie 19 do 20 szylingów czystego zysku. Wedle zapatrywanta znakomitego geologa Wilkinsona odegra dobywanie djamentów ważną rolę w dziejach rozwoju Nowej Południowej Walji.

Australja ma bez wątpienia zadziwiające szczęście. Gdy kopalnie złota wyczerpały się, odkryto cynę i węgiel; wkrótce potem przyszła kolej na srebro, nie zdołano go jeszcze wyeksploatować, aż tu występują z ziemi inne skarby. Zaiste, przedziwny to fawor losów i przyrody!

KRONIKA.

Portrety Najprz. ks. arcyb. Morawskiego i Sembratowicza umieszcza w ostatnim swym numeTygodnik *Illustrowany*.

O podróży najd. Cesarzewiczostwa do Brukseli, dochodzą nas szczegóły, które z dawniej głoszonemi pozostają w pewnej sprzeczności. Chwilę wyjazdu oznaczono już stanowczo na wieczór dnia 6 b. m. Następnego dnia z rana przybędzie dostojna para do Pragi, i zabawi tam do godziny 4 po południu, poczem udadzą się Cesarzewiczostwo w dalszą podróż. Przyjazd do Brukseli nastąpi dnia 8 b. m. po południu. Cesarzewiczostwu towarzyszyć będzie dworski ochmistrz hr. Bombelles, wielka ochmistrzyni hr. Sylva Taroucco, jedna z dam dworskich i przyboczny adjutant Następcy tronu hr. Nostiz.

Koncert. Dowiadujemy się, że zaraz po świętach, mianowicie 10 b. m. odbędzie się w sali kasyna miejskiego wielki koncert wokalno-instrumentalny. Znaczną część programu wypełni znana już z estrad koncertowych pani Zofia Sinkiewiczowa (Rożanowska z domu), która między innemi utworami odśpiewa sławną *Rapsodję* Bramsa z stowarzyszeniem orkiestry pod dyrekcją p. Falla i chóru męzkiego lutni. Pan Wilhelm Czerwiński odegra na fortepianie swój *Koncert* przy akompaniamencie pełnej orkiestry. Program szczegółowy podamy później, teraz zaś zaznaczamy tylko, że koncert ten będzie bodaj czy nie jedyną w tym sezonie muzyczną zabawą, która się uda i zadowolni słuchaczy.

Nekrolog. Dnia 30. marca r. b. zmarł we Lwowie Franciszek Szymanowski, człowiek rzadkich cnót i prawości charakteru, kochał ojczyznę i honor nad wszystko; szlachetny, dobroczynny, jednał sobie serce każdego, który go poznał. Swoi otaczali go czcią i uwielbieniem, obcy składali zdala hołd jego cnotom. Cześć jego pamięci.

(*li*) **Teatr.** P. Jarecki miał wczoraj więcej szczęścia, niż wszyscy benefisanci ostatniego tygodnia; prawie wszystkie miejsca amfiteatru były zajęte i tylko gdzieniegdzie dawała się spostrzedz luka. Dowodem to najlepszym, że publiczność nasza umie cenić sumienną a tak żmudną pracę, jaką jest kierownictwo orkiestry teatralnej i opery tutejszej, która w pierwszej linji p. Jareckiemu zawdzięcza, iż zdoła przynajmniej w części zadowolnić nasze życzenia.

To też za pojawieniem się beneficjanta na swym posterunku, wybuchł formalny huragan oklasków, trwający kilka minut.

Po pierwszym akcie doszedł zapał do punktu kulminacyjnego: publiczność obsypała p. Jareckiego bukietami i obłożyła wieńcami tak; że z pośród tego stosu kwiatów i zieleni ledwie mógł się ruszyć, aby podziękować za szczere objawy sympatji. „Lutnia" uczciła w tym dniu p. Jareckiego czem mogła najlepszem — wraz z wieńcem podano mu w ozdobnem etui dyplom na honorowego członka tegoż towarzystwa.

Po skończeniu aktu pierwszego podniosła się kurtyna na nowo i cały personal operowy wystąpił „in gremio", aby złożyć hołd swemu kierownikowi. Przy tej sposobności podała mu pani Arklowa od siebie piękny wieniec laurowy z białemi wstęgami, a p. Jeromin także wieniec z czerwonemi wstęgami w imieniu całego personalu.

Samo przedstawienie („Konrad Wallenrod") wypadło zupełnie zadawalniająco, a pani Arklowa i p. Florjański zbierali szczególniejsze objawy uznania.

Śmiertelność we Lwowie ciągle rośnie, jak tego dowodzą urzędowe wykazy. W ubiegłym (dwunastym) tygodniu mianowicie od 15. do 21. marca b. r. umarło 111 osób, a więc o 12 więcej, aniżeli w tygodniu poprzednim. Największy procent zmarłych przypada na dzielnicę Krakowską i Halicką. Łatwe to do zrozumienia dla każdego, kto zna mieszczące się w nich zaułki, zawsze zanieczyszczone i już zdaleka zapowiadające się mefityczną wonią. Są one stekiem miazmatów i zakażając powietrze, sprzyjają nader skutecznie rozszerzaniu sie rozmaitych chorób. Czy władze miejskie o tem nie wiedzą?

P. Jan Zacharjasiewicz, nieutrudzony pracownik na polu powieściopisarstwa obchodzić będzie tego miesiąca 30-letnią rocznicę pierwszego swego występu na polu literackiem. Zacharjasiewicz rozpoczął działalność na tej niwie powieścią p. n. „Uczony", która wyszła w r. 1855 u Kallenbacha we Lwowie i zwróciła zaraz uwagę czytającej publiczności na młodego autora. W ciągu następnych lat trzydziestu zdobył on sobie zasłużoną sławę i sympatję, sądzić więc należy, że rocznica, o której wspomnieliśmy, da wielbicielom talentu p. Zacharjasiewicza sposobność do zamanifestowania życzliwości ze strony ogółu czytelników.

Galicyjski bank hipoteczny. XVII. walne zgromadzenie akcjonarjuszów tej instytucji odbyło się wczoraj pod przewodnictwem hr. Włodzimierza Borkowskiego. Wedle zamknięcia rachunków, które przedłożył dyrektor dr. Kolischer, wykazano czysty dochód z obrotów pieniężnych w r. ubiegłym wyższy o 6.742 zł. 10 ct. niż w r. 1883.

Z końcem grudnia roku zeszłego wynosił stan listów hipotecznych w obiegu będących 28,241.900 zł. Dochód w procentach zmniejszył się od roku poprzedniego o kwotę 10.668 zł., skutkiem konwersji pożyczek z 6 proc. na 5 procentowe listy i uczynił kwotę 244.490 zł.

Obrót kasowy w zakładzie głównym i trzech filjach banku wynosił 123,529.775 zł.

Portfel wekslowy zeszczuplał w porównaniu z rokiem 1883. prawie o 1 miljon.

Fundusz rezerwowy przedstawiał z końcem grudnia 1884 sumę 480.436 zł., wzrósł zatem w porównaniu z rokiem przeszłym o 42.192 zł. Czysty zysk z r. 1884 wynosi 395.741 zł. 79 ct. Przeznaczono z niego 8 % tantjemy dla Rady nadzorczej, 4 % dyrekcji i 4 % urzędnikom.

Do funduszu rezerwowego uchwalono wcielić 24.837 zł. 2 ct. a z resztującej sumy wyznaczono 12 zł. superdywidendy na akcję.

Przy uzupełniających wyborach weszli do rady nadzorczej pp. Wł. hr. Badeni i Emil Torosiewicz.

Fundusz emerytalny urzędników banku hipotecznego wynosi obecnie 209.700 zł., do której to sumy przydziela bank corocznie 6.000 zł.

P. Czyński z Jarosławia, jedyny wystawca galicyjski na warszawskiej wystawie gospodarczo-spożywczej otrzymał za wyrób pierników najwyższą nagrodę tj. list pochwalny I. klasy.

Karygodna niedbalość. Mleczarka Reizla Mass z Zamarstynowa pozostawiwszy na placu Wekslarskim wózek swój bez dozoru, udała się do jednego z swych „kundmanów", mieszkających w pobliżu. Koń, któremu czekanie widocznie sprzykrzyło się, ruszył zaraz po jej odejściu z miejsca i przejechał 12-letnią córkę Chaima Korkesa. Dziewczynka wyszła na szczęście z tego wypadku tylko z lekkim skaleczeniem ręki.

Defraudacja. Henryk Krymski, ekspedytor pocztowy w Tarnopolu, zdefraudowawszy kilka listów pieniężnych, przedstawiających kwotę 500 zł. znikł bez śladu.

Kołomyja chciałaby, jak *Mir* donosi, ponieść nawet znaczne koszta z majątku gminy, byle biskup stanisławowski w niej rezydował. Niestety jednak, są to tylko *pia desideria*, gdyż obecnie ta zmiana miast nie da się już przyprowadzić do skutku. Zresztą, nie ubliżając wcale Kołomyi, przyzna każdy, iż Stanisławów jest o wiele odpowiedniejszym na rezydencję biskupstwa.

Zmiana garnizonów kawalerzyckich. Pułk dragonów ces. Franciszka Józefa (Nr. 11) przeniesiony został z Tarnowa do Żółkwi; pułk ułanów ks. Schwarzenberga (Nr. 2) ze Stockerau do Tarnowa, a pułk ces. Aleksandra II. (Nr. 11) z Żółkwi do Stockerau.

Z Gradcu donoszą, że dnia 29. marca przeciągały nad miastem gęste, ciężkie chmury wśród istnej salwy błyskawic i grzmotów. Przed wieczorem niebo wypogodziło się zupełnie.

W Bielelfeld (w Westfalji) wybuchły w ubiegły piątek nader groźne rozruchy między robotnikami fabryki Koch i Spółka.

Właściciel musiał zarekwirować pomoc wojskową z Wilhelmsdorfu, czem jeszcze bardziej rozdrażnieni robotnicy poczęli bombardować fabrykę. Trzy kompanie wojska przypuściły wtedy atak na bagnety i zraniwszy wielu tumultantów przyaresztowały głównych sprawców rozruchu. Ponieważ wszystkie środki podjęte celem uśmierzenia niepokoju okazały się nadaremne, zarządził w sobotę prezydent z Pilgrimu stan oblężenia.

Od Administracji „Przeglądu." Do dzisiejszego numeru dołączamy wszystkim nowym prenumeratorom pierwsze trzy arkusze powieści „Kapitan Fracasse." Następne arkusze dołączone zostaną za dni kilka.

7

OBRAZKI
ze świata chorób.

Rysował z natury

AUTOR „PRZEWODNIKA DO UZDRROWISK".

(Ciąg dalszy).

Żętyca tedy nie jest płynem tak niewinnym, jak się ludziom zdaje. Pomimo tego przypisywano jej dawniej własności bardzo cenne. Między innemi sądzono, że zaostrza apetyt, polepsza odżywianie, łagodzi kaszel, zmniejsza ilość plwocin i t. d. Od czasu jednak rozwoju klimatologji jako nauki samoistnej wiemy, że wszystko to są skutki nie żętycy, lecz klimatu owych uzdrowisk, w których chorzy żętycy używają. Oprócz tego wiemy teraz, że u wielu chorych żętyca nawet zmniejsza zbawienny wpływ klimatu, bo łatwo upośledza, jak już wspomniałem, trawienie. Jeśli pomimo tego niejeden, używający żętycy, powróciwszy z uzdrowiska, twierdzi, że mu takowa wybornie posłużyła, toć zdanie to polega na mylnem rozumowaniu, jak to zaraz zobaczymy.

Przypuśćmy bowiem, że pewien chory, bawiąc w uzdrowisku alpejskiem, podalpejskiem albo nawet górskiem, mógłby mieć w skutek wpływu klimatu, w połączeniu z dobrem pokarmem i swobodnem życiem 100 jednostek korzyści (używam tu liczb tylko dla tego, bo one przedstawiają rzecz jaśniej). Przypuśćmy jednak, że ten chory używa zarazem żętycy w takiej ilości, iż sobie zmniejsza apetyt, to zamiast 100 będzie miał może już tylko 70% korzyści. Przypuśćmy dalej, że nasz chory piciem żętycy nie tylko apetyt sobie zmniejszył, ale ściągnął zarazem wzdęcia, odbijania i inne objawy niestrawności, to w tym samym stosunku umniejszą się korzyści jego pobytu w uzdrowisku, i dla tego osiągnie już nie 70, lecz może tylko 50%. Przypuśćmy nareszcie, że chory nietylko zmniejszył swój apetyt i ściągnął sobie niestrawność, lecz doprowadził nawet do wypróżnień wodnistych, a zatem do wypróżnień już osłabiających, toć korzyści, jakie osiągnie, nie wyniesą już nawej 50, lecz może tylko 10—20%. Wielka część osób, leczących się na kaszel żętycą, osiąga istotnie zaledwie 10—20% korzyści, jak uczą studja porównawcze, robione w rozmaitych uzdrowiskach. Pomimo tego są rzeczone osoby nawet z tego skromnego rezultatu niewymownie zadowolone i twierdza, że im żętyca wybornie posłużyła, bo nie wiedzą na szczęście, że z własnej winy straciły przynajmniej 80 do 90% korzyści.

Doświadczenie uczy dalej, że osoby kaszlące, a szczególnie suchotnicy, ściągają sobie żętycą nietylko jednorazowe wolne wypróżnienie, ale nieraz nawet biegunkę kataralną. Natenczas korzyści pobytu ich w uzdrowisku schodzą albo do zera, albo nawet poniżej zera, t. j. stan ich zdrowia, zamiast polepszać się choć trochę, pogarsza się znacznie, i odtąd choroba ich rozwija się już galopem.

Obok wymienionych ujemnych własności, ma żętyca także dodatnie. Jest ona po pierwsze niezrównaną domieszką do takich wód mineralnych, które posiadają za wiele gazu, albo są za przykre, aby je pić same. Powtóre działa ona przeciw zatkaniu stolca. Stąd też znoszą ją najlepiej takie osoby, które są skłonne do zatkania. Gdy zaś z zatkaniem jest połączony zwykle także brak apetytu, a z usuwaniem zatkania wraca także apetyt, przeto twierdzą rzeczone osoby całkiem słusznie, że żętyca sprawia im apetyt. Błądzą tylko w tem, że nie uwzględniają, iż liczne inne środki, jak np. pastylki Tamar Indien, pigułki szwajcarskie, ziołowe, rzewieniowe i t. p. sprowadzają te same skutki, bez narażania na owe ujemne działanie, jakie żętycy jest właściwem.

Tak stoją rzeczy co do żętycy, a teraz pojmiemy, dla czego jedni z nas żętycę jeszcze ciągle chwalą, drudzy zaś ganią. Tamci stoją jeszcze na dawniejszem, ci zaś już na nowszem stanowisku balneologji i klimatologji.

Jeśli tedy nowsza balneologja i klimatologja już nie zaliczają żętycy do leków w ogóle, a tem mniej do leków przeciw suchotom, i jeśli wskutek tego zakłady, zajmujące się wyłącznie leczeniem suchot, jak to czynią np. sanatoria w Andermatt, Davos, Falkenstein, Görbersdorf itd. używają już tylko mleka, nie żętycy, zachodzi ważne pytanie:

„Jakie szkody wyrządzamy suchotnikom, jeśli wysyłając ich w góry mówimy im, że wysyłamy ich na żętycę?"

Wyrządzamy im tem aż potrójną szkodę. Po pierwsze sprawiamy, że oni uważają odtąd żętycę jako środek główny; kierując się zaś zasadą: „im więcej, tem lepiej," używają żętycy w takiej ilości, że sobie aż szkodzą. Powtóre sprawiamy, że uważają odtąd klimat i powietrze jako czynniki podrzędne, nie korzystają więc z nich tak, jak potrzeba. Po trzecie sprawiamy, że nie odżywiają się tak, jak powinni, sądząc, że przy żętycy jest i to zbyteczne.

* * *

Zadaniem lekarza jest kierować chorymi, i wskazywać im owe drogi, które są najlepsze. Nie podlega też wątpliwości, że każdy z nas ma jak najszczersze chęci podołania temu zadaniu. Cóż jest tedy powodem, że pomimo tego polecamy chorym nieraz takie rzeczy, o których umiejętność już orzekła, iż są nieodpowiednie?

Są rozmaite powody tego postępowania naszego. Jeden z nich jest, jak już powiedziałem, nieznajomość owego stanowiska, z którego w danej chwili umiejętność lekarska na dotyczącą kwestję się zapatruje. Nieznajomość ta jest w wielu razach do wytłumaczenia. Umiejętność lekarska bowiem postępuje i rozwija się w naszych czasach z taką szybkością, iż prawie niepodobna, dotrzymywać jej zawsze i wszędzie kroku. Nieraz znamy wprawdzie najnowsze zapatrywania umiejętności, wszelako nie mamy do nich jeszcze dostatecznego zaufania. Najczęściej jednak kieruje nami *„przyzwyczajenie."* Działa ona zaś mniej więcej w ten tu sposób.

Każde, choćby najmniej znaczące zdanie, które wypowiadamy, jest jak wiadomo, rezultatem pewnej czynności umysłowej, zwanej „rozumowaniem." Rozumowanie to odbywa się częścią według ścisłych prawideł myślenia, częścią zaś tylko pobieżnie. Dla tego też widzimy, że z pewnej liczby osób, zapatrujących się na jeden i ten sam przedmiot, ma nieraz każda inne o nim zdanie, i ztąd pochodzi znane przysłowie: *„Ile głów, tyle zdań."* Między temi zdaniami jednak istnieje wielka różnica. Zdania ludzi, rozumujących ściśle, są tak wszechstronnie obmyślane, a w skutek tego tak trafne, że się opierają wszelkiej krytyce; w zdaniach zaś ludzi, rozumujących pobieżnie, można z łatwością wykazać pomyłki, i to bądź większe, bądź mniejsze.

Zdania wyrabia rozum, kombinując pojęcia. Pojęcia zaś wytwarzają się z wrażeń zmysłowych, i przechowują w pamięci mniej więcej w tym samym porządku, w jakim się do niej dostają. To sprawia, że za każdorazowem wznowieniem choćby tylko jednego z pojęć, budzą się i odzywają zaraz wszystkie sąsiednie i stają przed duchowem naszem okiem, wiążąc się w zdania. Zdania te albo wygłaszamy wprost, nie zastanawiając się już bliżej nad niemi, albo rozważamy je najprzód wszechstronnie i zmieniamy w miarę potrzeby.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(=) **Kraków** 31. marca. *(Koresp. Przegl.).* Wielki Tydzień się rozpoczął, a z nim i uroczystości kościelne. Jutro, pojutrze i w piątek w kościele katedralnym na Zamku odprawioną będzie ciemna jutrznia, a nadto we czwartek o godzinie 9 rano nastąpi święcenie olejów świętych i umywanie nóg przez ks. biskupa; takiż obrzęd umywania nóg odbędzie się we czwartek po południu w kościele N. P. Marji.

— Smutna wiadomość nadeszła dzisiaj do Krakowa z Myślenic. W przyległej do tego miasteczka wsi Krzyszkowice zmarła wczoraj wskutek nieszczęśliwego wypadku znana ze swej dobroczynności, zwłaszcza dla biednych studentów księżniczka Augusta Montlear, właścicielka niegdyś klucza Myślenickiego, który darowała była wdowie po księciu Jerzym Lubomirskim. Zmarła była wnuką Franciszki Krasińskiej poślubionej królewiczowi saskiemu. Matka zmarłej księżniczki, wdowa po księciu Carignan uratowana pamiętnego pożaru podczas balu u ks. Schwarzenberga w Paryżu w roku 1812 przez lekarza Montléar — w dowód wdzięczności oddała mu następnie rękę — Napoleon zaś mianował go księciem. Z pierwszego małżeństwa księżny Carignan syn Karol Albert wstąpił na tron piemoncki i był dziadem obecnie panującego króla Humberta — siostra zaś poślubiona arcyksięciu Rajnerowi — była matką arcyksiążąt Leopolda i Rajnera. Spokrewnioną więc była ks. Montlear z domami panującemi, żyła zaś bardzo skromnie i ubogo, poświęcając cały majątek na rzecz bliźnich. Jej kosztem stanął piękny szkolny gmach w Myślenicach.

Cześć pamięci tej dostojnej pani.

ROZMAITOŚCI.

— **Wielkie wrażenie** sprawiło w Berlinie przejście na katolicyzm ks. Pszczyńskiego, Jana Henryka XV, liczącego lat 24, najstarszego syna ks. Jana Henryka XIV hrabiego na Hochbergu, barona na Fürstensteinie. Akt przejścia odbył się uroczyście w kościele, w Spandawie. Cała rodzina księcia składa się z zagorzałych protestantów, a ojciec jego zagroził mu wydziedziczeniem, czemu jednak sprzeciwia się ustawa familijna książąt Pszczyńskich (Pless).

— **Utracjusze.** Przed laty jeszcze 15 węgierska rodzina książąt Esterhazych zaliczaną była do najbogatszych w Europie, gdyż majątek ich wynosił paręset miljonów. Dzisiaj wartość ich mienia bardzo skromna. Setki miljonów rozpłynęły się na fantazje pańskie. Jeden z Esterhazych wybudować kazał wspaniały teatr na jedno jedyne przedstawienie, które kosztowało kilka set tysięcy. Inny na dachu swojego pałacu założył zarybioną sadzawkę. Pamiętną do dzisiaj jest fantazja jednego z Esterhazych, który zastrzelił w Paryżu konia, ocenionego na 500 tysięcy franków. Zapłacił je natychmiast, aby pokazać, że magnata węgierskiego stać na takie zabawki. Stojąc w hotelu, kazał swoje ogary kąpać w winie szampańskiem, aby pokazać pownej klice złotej młodzieży, odznaczającej się szampanowaniem, do czego on go używa. Ostatecznie szaleństwa te, grożące zupełną ruiną majątku, doprowadziły do kurateli sądowej i odtąd cicho o Esterhazych. Natomiast wypłynął na wierzch drugi magnat węgierski, hr. Tassilo Festetics, który odziedziczywszy po ojcu 30-miljonowy majątek, rozpoczął od budowania pałacu. Pałac ten pochłonął dotąd trzy miljony i zaledwie w połowie dopiero gotowy. Dwór jego, stajnie, powozy, uczty, jak u jakiego księcia panującego. Żona, księżniczka Hamilton, pomaga mu w tem skutecznie, np. gdziekolwiek się znajduje, w Paryżu, Londynie, czy Peszcie, musi mieć codziennie nadesłaną baryłkę wody źródlanej z Wiednia, gdyż innej nie używa.

— **Letarg.** Z Królewca donoszą, że umarł tam w tych dniach podoficer w lazarecie wojskowym. Trup wystawiony był w kostnicy cmentarnej przez trzy dni. Dnia 28. lutego miano zwłoki spuścić już do grobu, gdy mniemany nieboszczyk obudził się w trumnie i zaczął pukać. Trumnę coprędzej otworzono, a chory przychodzi już podobno do zdrowia.

— **Drogi byk.** Na rynku w Amsterdamie miała miejsce zabawna scena. Jeden z handlarzy zaproponował rzeźnikowi kupno byka na następujących warunkach: 600 funtów z wagi byka handlarz daje darmo, za pierwszy funt wyżej 600 rzeźnik zapłaci jednę czwartą centa, za drugi funt pół centa, za trzeci 1 cent, za czwarty 2 centy itd. podwajając cenę każdego następnego funta. Rzeźnik chętnie zgodził się na propozycję, będąc przekonanym, że takiego byka kupi prawie darmo lub też bardzo tanio. Zważono tedy byka i przekonano się, że ważył 650 funtów, a więc rzeźnik miał zapłacić tylko za 50 funtów. Jednakże gdy przyszło do obliczenia ceny, okazało się, że już 21 funt. kosztuje 2618 zł. 88 ct. a 50-ty, 3 biliony 221 miliardów 231 milionów i jeszcze kilka zł. Rzeźnik zrozumiał, że został naciągnięty i już przy obliczaniu 20-go funta prosił o zwolnienie go z umowy. Handlarz zgodził się pod warunkiem, że rzeźnik zapłaci 100 zł. odstępnego. Podobno rzeźnik otoczył się podręcznikami i różnemi tablicami arytmetycznemi, ażeby drugi raz nie dać się złapać na wędkę.

— **Ochrona kwiatu Edelweiss.** Austrjacki klub turystów wysłał petycję do sejmów wszystkich krajów alpejskich, która uprasza o uchwalenie ustaw, zakazujących wykopywania kwiatu „Edelweiss" z korzeniami i nakładających za przekroczenia odpowiednie kary. Petycje wykazują, że osobni „przemysłowcy" wyrywają bezwzględnie „Edelweiss" w tysiącach egzemplarzy i rozsyłają w dalekie strony nawet do Ameryki tak, że zachodzi słuszna obawa, iż ulubiona roślina wszystkich miłośników Alp, wkrótce wytępioną zostanie we wszystkich przystępniejszych miejscach. Równocześnie wskazują petycje na przykład, dany przez Szwajcarję, która uchwaliła surowe ustawy, zakazujące wyrywanie z korzeniami i sprzedawanie tego pięknego kwiatu.

— **Historja czokolady.** Florentczyk Antonio Carletti był pierwszym, który czokoladę przywiózł z Indyj do Europy (1606). Hiszpanie znali już wprawdzie ten napój w XVI wieku, wszelakoż nie rozkrzewili jego używania do tego stopnia, jak Włosi. We Francji była czokolada z początku znana tylko jako środek leczniczy. Znadujemy o tem wzmiankę w liście biskupa ljońskiego Alfonsa de Richelieu z r. 1653, który czokolady używał jako lekarstwa przeciwko cierpieniom śledziony. Przez długi czas umieli tylko Włosi przyrządzać ten napój. Kardynał Mazarin spowadził był sobie słynnego czokoladnika włoskiego Moro, a ks. Grammont również głośnego z tej sztuki cukiernika Salvatore. Pierwszym francuskim czokoladnikiem był limonadjer Andiger. W r. 1758 wpadł niejaki Bastide na pomysł dodawania wanili do czokolady. Ludwik XIV udzielił był (1659) Dawidowi Chailton wyłącznego przywileju na wyrabianie czokolady, a w jakiem poszanowaniu musiał ten napój podówczas znajdować się, świadczy okoliczność, iż jeden z profesorów Sorbony napisał obszerny i zupełnie poważny traktat: „Jako czokoladą, a nie czem innem była bogów olimpijskich ambrozja."

— **W Chinach** nowożeńcy nie składają wizyt nikomu, lecz wszyscy przyjaciele, znajomi i nieznajomi nawet, odwiedzają młodą parę dla zawiązania z nią stosunków. Młoda para podczas wizyt tych musi siedzieć przed łóżkiem. Najpierw wchodzą mężczyźni; każdy oddaje niski ukłon a następnie staje przed młodą mężatką i przygląda jej się bacznie, przemówić wszakże do niej nie wolno; ona również milczy. Mąż za to mówi dużo i tylko o niej, w barwnych wyrazach opowiada każdemu wchodzącemu o wdziękach swojego skarbu, zwraca uwagę obecnych na małe nóżki i białe ręce, siedzącej nieruchomo, jak figura woskowa, kobiety. Po zadowolnieniu ciekawości goście udają się do sąsiedniego pokoju, gdzie otrzymują filiżankę herbaty i fajkę tytoniu.

Część ekonomiczna.

Czarne żółtka jaj. Bardzo często się zdarza, że pozornie zupełnie normalne żółtko jaj kaczych po zgotowaniu przybiera barwę czarną. Zwykle odrzucają takie jaja jako zepsute, a jednak można to zjawisko wytłumaczyć, jeżeli się zbada przyczyny nienormalnego zabarwienia jaj zupełnie zdrowych. Jeżeli dokoła wody w której kaczki wyszukują sobie pożywienie, rosną dęby, to padają owoce ich (żołędzie) do wody, i jeżeli nie jest zbyt głęboko, służą szczególnie na wiosnę, z początkiem pory lęgowej, kaczkom za pożywienie. W ten sposób dostaje się wielka ilość garbnika do żótka i z tego prawdopodobnie powodu przybiera ono przy gotowaniu barwę czarną.

Jaja zachowują ten sam smak i wartość pożywną i tem właśnie niezwykłem zabarwieniem odróżniają się od jaj normalnych. Ile pożywienie wpływa na zabarwienie żółtka, dowodzi najlepiej doświadczenie, że przy karmieniu kur lub kaczek, zbożem, mąką lub kartoflami barwa żółtka staje się bladolub jasno żółta. Przy pożywieniu przeważnie zwierzęcem przybiera żółtko barwę żółtą; za dodaniem soli lub w słonej wodzie podane pokarmy zabarwiają żółtko na pomarańczowo.

Przeciw podwyższaniu ceł oświadczyło się towarzystwo dla interesów handlowych w Wiedniu na zgromadzeniu 26 m. Uderzać to musi tem bardziej, że w obec odpowiedniej akcji ze strony Niemiec i Francji, a za ich przykładem także innych państw, panuje ogólne przekonanie, iż produkcja i przemysł austrjacko-węgierski jedynie w ten sposób można skuteczniej ratować. Towarzystwo to uchwaliło rezolucją, która ma być zakommunikowana ciałom prawodawczym obu półów monarchji, a w odnośnem podaniu ma zamiar podnieść wielką szkodliwość dla handlu i przemysłu z tej niestałości i zmienności taryfy cłowej i prosić o odstąpienie od wszelkich nowych zmian w tym kierunku.

Mąka amerykańska. Powszechne są utyskiwania na konkurencją amerykańską. Na każdem polu bije życie w nowym świecie daleko silniejszem tętnem niż tu na starym lądzie, przemysł amerykański wielki i mały wypiera powoli wyroby europejskie z własnych targów. Mimo środków ochronnych mimo coraz wyższych ceł przywozowych import z Ameryki nie tylko nie ustaje, ale rośnie z dniem każdym. Dowodem tego sprawozdanie konsula francuzkiego w Filadelfji, wedle którego eksport mąki ze Stanów zjednoczonych dójdzie w bieżącym roku do wysokości nigdy niebywałej. Już bowiem dotąd zwiększył się on o 60.000 beczek w porównaniu z tym samym okresem czasu roku ubiegłego a w obec tego, że towarzystwa kolejowe zabierają się do budowy wielkich i licznych magazynów mącznych można przypuszczać na pewno, że pomnoży się on jeszcze wielokrotnie. Czy w obec tego rolnictwo europejskie przygniecione tylu różnemi ciężarami może się ostać — może dawać jakie dochody?

Targ zbożowy wiedeński przybrał w ostatnim tygodniu postać więcej ożywioną. Zaostrzenie rosyjsko-angielskiego zatargu i spodziewane z tego powodu usunięcie się zboża rosyjskiego z targów europejskich, podniosły szybko ceny pszenicy. Na targu wiedeńskim najważniejszym przedmiotem transakcyj była pszenica wiosenna a i na wczorajszej giełdzie tygodniowej był obrót tym artykułem szczególnie na rachunek berliński tak żywy, że cena jego w porównaniu z tygodniem ubiegłym podskoczyła o 25 centów. Skorzystały z tego także inne gatunki zboża jak pszenica jesienna, żyto wiosenne i owies, poszły o kilka centów w górę. Ze względu na hausse na targu terminowym, żądano także wyższych cen na targu effektycznym a to po 20 do 25 ct. za pszenicę a 15 ct. za żyto, jednakże chęć kupna nie była zbyt wielką, więc i transakcje przeprowadzano tylko w ograniczonej ilości, tak że w ogólności można uważać rezultat targu za gorszy, niż w tygodniu poprzedzającym.

Tuczenie cieląt. W niektórych okolicach Szkocji i Holandji hodują w szczególniejszy sposób cielęta tak, że na targach londyńskich można spotkać cielęta wagi 140—160 funtów codziennie a nawet takie co ważą 400 funtów nie są rzadkością. Cielęta te żywią hodowcy tamtejsi wyłącznie mlekiem, albowiem jak J. Kühn dowiódł, 10 funtów mleka dodaje zwierzęciu 1 funt żywej wagi.

Dla zwiększenia skuteczności mleka, dodają oni jeszcze nieco tłuszczu a próba Crusira wykazała, że sposób ten jest przy tuczeniu cieląt nadzwyczaj ważny i dobry. Dawał on cielęciu począwszy od trzeciego tygodnia po 16 funtów mleka słodkiego dziennie, i dodawał do tego 3½ funta tłuszczu. Waga cielęcia zwiększyła się w przeciągu jednego tygodnia o 23 funtów a na jeden funt przyrostu wagi spożywało ono 0·8 funta substancji suchej. Przy karmieniu mlekiem zbieranem potrzeba na jeden funt przyrostu żywej wagi 1·9 funta substancji suchej.

Przeciw nowelli cłowej. Walne zgromadzenie towarzystwa przemysłowców wełny w Bernie uchwaliło dnia 29. z. m., że projektowana nowella cłowa byłaby wielce szkodliwą dla przemysłu berneńskiego, który obecnie znajduje się w stadjum przesilenia i wymaga rozpuszczenia pewnej liczby robotników.

Z tego powodu uchwaliło zgromadzenie, na wypadek zaprowadzenia wyższego cła od zagranicznych produktów surowych starać się także o podwyższenie cła przywozowego od gotowych wyrobów wełnianych.

Leży to zarówno w interesie Węgier, z których przemysłowcy berneńscy pobierają dotąd wełnę do swoich fabryk.

Podatek od wódki. Projekt węgierskich gorzelników, ażeby utworzyć w celu eksportu spirytusu fundusz, któryby miał być użyty na powiększenie premji eksportowej, nie przyszedł dotychczas do skutku, albowiem okazały się trudności, nie dające się na razie usunąć.

Czy zamiar wejdzie kiedykolwiek w życie, nie wiadomo dzisiaj; natomiast dowiadujemy się o nowej akcji w tym kierunku.

Gorzelnicy niemieccy postawili wniosek w parlamencie niemieckim, ażeby podwyższyć podatek od zacieru o 10 procent, a równocześnie podnieść restytucję podatkową z 16 na 21 marek. Skutkiem tego postanowili przemysłowcy austrjaccy i węgierscy postarać się u obydwu rządów o pewną obronę przeciw zamierzonym ze strony Niemiec zarządzeniom, które należy uważać za wielce szkodliwe i krzywdzące eksport naszej monarchji. Odnośny projekt, który ma być przedłożony rządowi zbliżony jest wielce do pierwowzoru niemieckiego. Wnosi on, na wypadek, gdyby zamiary niemieckie miały być urzeczywistnione, ażeby do obecnego podatku od wódki dodać jeszcze dodatek w wysokości 5 proc., natomiast zaś podnieść restytucję podatkową przy eksporcie za granicę z 11 na 15 złr.

Żądanie owo popierają wnioskodawcy następującym rachunkiem.

Podatek od wódki przynosi obecnie w Austro-Węgrzech 20 miljonów złr.; więc pięcioprocentowy dodatek wynosiłby 1 miljon, podczas gdy przy obecnym eksporcie około 220.000 hl. podniesienie kwoty restytucyjnej o 4 złr. pociągnęłoby za sobą nadwyżkę wydatków w sumie tylko 800.000 złr., okazuje się więc jeszcze zysk dla państwa w kwocie 120.000 złr.

Przemysłowcy porozumieli się już w tej sprawie z wieloma deputowanemi, ażeby uzyskać ich poparcie i życzą sobie, ażeby odpowiednie przedłożenie do ustawy zostało załatwione w sesji dodatkowej, zaraz po Wielkiejnocy.

Z targu cukrowego. Coraz bardziej zbliża się czas uprawy buraków, a mimo to ciągle jeszcze brak wszelkiej podstawy do osądzenia, czy i o ile nastąpi ograniczenie produkcji. Tylko nieliczne fabryki zawarły kontrakty, a to na podstawie ceny cukru surowego 20 zł. Ze względu na to, że w następnej kampanji mniej fabryk będzie w ruchu, można przypuszczać, że uprawa buraków nie przybierze takich rozmiarów jak dawniej. Ważnem jest, że ceny cukru nie poszły wcale dalej w górę, mimo widocznej tendencji w tym kierunku. Jednakże na wszystkich austrjackich targach cukru surowego trzymają się one bardzo dobrze, a to z powodu zbyt szczupłej podaży i kilku obstalunków z Włoch. Produkt surowy płaci się obecnie zł. 22.50 do 23·25 loco Wiedeń; natomiast na towar rafinowany nie ma pokupu i ceny skłaniają się więcej na korzyść kupujących. Najlepszą rafinadę można otrzymać po 34 zł. na miejscu.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje, że amerykański cukier kostkowy ofiarowano po 47 franków w Tryeście, — ale naturalnie nie przyszło do do żadnych układów, albowiem ta cena przy obecnym kursie złota nie daje żadnego zysku.

Wiedeń 30. marca.

(Di) Wskutek klęski Francuzów w Tonkinie, powstało dla giełdy nowe niebezpieczeństwo, o którem dotąd nie myślano nawet, — a szybki spadek francuskich rent dowodzi najlepiej, jak poważnie zapatrują się w Paryżu na powstałą w ten sposób sytuację polityczną.

Wiadomość powyższa wywołała była jeszcze wczoraj reakcję w obrocie prywatnym, a gdy się dziś dowiedziano, że ministerjum Ferry'ego żąda 200-miljonowego kredytu, nastąpiło dalsze wstrząśnienie na giełdzie wstępnej. Podług nadeszłych właśnie depesz paryzkich panuje tamże ogromne wzburzenie umysłów, gabinet prawdopodobnie runie, a są to okoliczności pod względem finansowym nadzwyczaj ważne.

Wypadki powyższe oddziałały jednakże głównie na renty a szczególnie węgierską rentę złotą, która zniżyła się bardzo znacznie jakkolwiek później tę stratę po większej części napowrót powetowała.

Przeważnego znaczenia nabrała depesza z *Daily News*, wedle której Rosja miała dać zadowalniającą odpowiedź w kwestji afgańskiej, a spokojne sprawozdania z Londynu zdawały się potwierdzać powyższą dobrą wiadomość. Wprawdzie na kursach paryzkich widocznem było ciągle piętno trwogi i niepokoju, jednak gdy z Berlina zgłoszono tendencję nadzwyczaj silną i liczne zamówienia, powrócił powoli spokój i rozwaga a dalszy przebieg targu był odtąd zupełnie normalny.

Mimo to jednak tylko niektóre papiery podniosły się napowrót do swego stanu pierwotnego, natomiast inne tylko częściowo powetowały stratę.

Tak doznały zniżki obie akcje kredytowe, bodenkredyty, eskonty i länderbanki a z papierów transportowych nordwesty i nordbahny.

Na lwowsko-czerniowieckie był po wczorajszej klęsce popyt dość silny; akcje żeglugi parowej osłabiły się tylko bardzo nieznacznie.

Papiery przemysłowe trzymały się nadzwyczaj mdło, a renty spadły bez wyjątku o 1 do 1 i pół procentu.

Dewizy i waluty poszły nagle w górę.

Na targu zbożowym tendencja bardzo silna a handel terminowy, szczególnie pszenicy, ukształtował się nadzwyczaj żywo. Ceny w ogólności poszły w górę i tak notowano: Pszenica wiosenna zł. 8·90 do 8·92, żyto wiosenne zł. 7·50 do 7·52, owies zł. 7·86 do 7·88, kukurudza zł. 6·48 do 6·50, pszenica jesienna zł. 9·08 do 9·10.

Smalec poszedł w górę — płacą po zł. 38·50 do 39·50 za 100 kilo netto.

Spęd bydła na targ dzisiejszy wynosił 518 węgierskich, 837 galicyjskich i 366 niemieckich wołów, razem 1721 sztuk. Spęd tak niedostateczny był powodem, że targ był nadzwyczaj ożywiony, a ceny poszły o 1 do 1½ zł. na centnarze metrycznym w górę.

Płacono: woły węgierskie zł. 52 do 58, prima 59 do 64 zł., galicyjskie zł. 52 do 58 prima do 60 zł., niemieckie 55 do 63 zł. za centnar metr.

Ostatnie wiadomości.

Na wczorajszem posiedzeniu Wydziału krajowego przyznano z funduszu zapomogowego dla powodzian 3.500 złr. zapomogi bezzwrotnej na regulację dopływów Starego Brnia w powiecie mieleckim, celem dostarczenia zarobku ludności dotkniętej zeszłoroczną powodzią.

O udzielenie takiej samej zapomogi na ten sam cel z funduszów państwowych, udał się Wydział do prezydjum Namiestnictwa.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Londyn 1. marca. Posiedzenie Izby gmin. Hartington oświadcza, że dyskusja nad rokowaniami anglo-rosyjskiemi byłaby teraz niepożądaną. Wojskowe przygotowania nie są bynajmniej groźbą przeciwko Rosji skierowaną. Nieprzezorne jakie wyrażenie w dyskusji mogłoby łatwo stać się powodem błędnych pojęć i zakwestjonować spodziewane obecnie pokojowe rozwiązanie sprawy. Spotkanie emira Afganistanu z Dufferinem dotyczy także sprawy dokładnego określenia ugody z emirem.

Następne posiedzenie Izby gmin naznaczono na dzień 9 b. m.

Zofia 1. kwietnia. Rozszerzona pogłoska przez greckie dzienniki, wychodzące w Stambule, o gromadzeniu się ochotników w klasztorze Sella w celu napadu na Macedonję, jest prostym wymysłem. Rząd jest zdecydowany surowo skarcić wszelkie nadwerężenie granicy sąsiednich krajów, dokonane czy to przez Bułgarów, czy też przez emigrantów macedońskich.

Paryż 1. kwietnia. Izba przyjęła jednogłośnie kredyt 50 miljonów na sprawę tonkińską, zastrzegając sobie zawotowanie dalszych kredytów po utworzeniu się nowego gabinetu.

Senat przyjął bez debaty zawotowany przez Izbę kredyt w wysokości 50 miljonów.

Według depeszy otrzymanej przez *Temps* z Hanoi, brygada Negriera, stojąca w Langsonie, musiała z braku żywności cofnąć się do Thanoi i Dongsonu, gdzie i pozycja jest dobra i dostawa żywności łatwa. Usposobienie wojsk jest jak najlepsze. Jednakże gwałtem potrzeba posiłków, a to dla tego głównie, aby zamknąć drogę do intryg, opanowujących już dwór w Hue (stolicy Tonkinu).

Paryż 1. kwietnia. Wydano rozkaz bezzwłocznego wysłania 8000 piechoty, sześciu bateryj artylerji i jednego szwadronu spahisów do Tonkinu. Utworzenie korpusu wynoszącego 50.000 żołnierzy, zależy od zawotowania przez parlament odpowiednich kredytów.

Kompanja transatlantycka podejmuje się przewieźć do Tonkinu 10.000 ludzi w ciągu 35 dni. Wsiadanie na okręta odbywać się będzie między 4. a 9. b. m.

Londyn 1. kwietnia. Z Rewal-Pindi donoszą, że dzisiaj przybył tam z Peszawaru emir afgański w towarzystwie księcia i księżnej Connaught. Dla emira zgotowano od dworca kolejowego aż do rezydencji wicekróla świetne przyjęcie militarne. W rezydencji czekał na niego wicekról.

Paryż 1 kwietnia. Freycinet konferował wieczorem z Grévym, ale nie dał jeszcze stanowczej odpowiedzi.

Berlin 1 kwietnia. Dzisiejszych urodzin będzie ks. Bismarkowi gratulował osobiście cesarz wraz z książętami krwi. Cesarz ma ofiarować Bismarkowi złotą książęcą koronę. Objęty programem korowód stowarzyszenia wojskowego i pochód z pochodniami wypadły świetnie. Podczas pochodu z pochodniami, który trwał 5 kwadransów pozostawał cesarz przez cały czas w oknie pałacu, entuzjastycznie pozdrawiany przez tłumy ludności.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Kraków 1. kwietnia. Podróżnym kursującego między Wiedniem a Krakowem pociągu pospiesznego nr. I. przedstawił się wczoraj o godzinie 8mej wieczorem piękny lecz smutny zarazem widok. Wieś Jawiszowice położona między stacjami Dziedzic a Oświęcimem o 300 kroków zaledwie od toru kolejowego stała cała w płomieniach. W przelocie naliczono 30 palących się domów; cały firmament na kilka mil w około przedstawił się jako jedno duże morze światła.

Wiedeń 1. kwietnia. Pogłoska, jakoby namiestnicy mieli już otrzymać instrukcję, jak się mają zachować wobec zbliżających się nowych wyborów, jest co najmniej przedwczesna. Rząd bowiem ma dopiero zamiar zwołać w tym celu wszystkich namiestników do Wiednia.

Z różnych prowincyj donoszą o rozwiązaniu przez policję wczorajszych wieczorów na cześć Bismarka, z powodu, iż wyszły na jaw tendencje wielkoniemieckie. Także komers studencki w Bernie został wczoraj wieczorem rozwiązany z tych samych powodów.

Uniwersytet wiedeński wziął udział w wczorajszej uroczystości jubileuszowej Bismarka w Berlinie za pomocą znakomicie wykonanego adresu, w którym podniesiono zasługi Bismarka około całej Niemieczczyzny.

Praga 1. kwietnia. Telegram JEx. Popiela, Szlachtowskiego, Majera i innych znakomitości krakowskich wystosowany do Zeithammera z podziękowaniem za energiczne popieranie praw Galicji w sprawie uwolnienia gruntów od ciężarów i regulacyj rzek galicyjskich, wywarł w czeskich sferach politycznych nadzwyczaj dobre wrażenie. Fakt bowiem powyższy uważają tutejsi mężowie stanu za zadośćuczynienie i dowód niesolidaryzowania się z kłamliwemi napaściami *Reformy*.

Peszt 1. kwietnia. W miejscowości Deutsch-Liptsch komitatu liptawskiego miały miejsce groźne ekscesa przeciw tamtejszym żydom. Wielu z nich pobito i sponiewierano, kilka domów splądrowano i zburzono, a okna wszystkie pogruchotano bez wyjątku. Powód do tego dały pogłoski o zniknięciu 14-letniej dziewczyny z sąsiedniej miejscowości Koermocs. Ofierze udało się wymknąć z rąk żydowskich i opowiedzieć o tem, co zaszło. Wieść ta rozeszła się także po sąsiednich wioskach i dała w niedzielę wieczór powód do gwałtów, dla których uśmierzenia musiano zarekwirować honwedów i żandarmów. Pokój przywrócono; śledztwo również wdrożono, jednak rezultat nie jest dotąd znany.

Paryż 1. kwietnia. *Temps* ogłasza depeszę z Hanoi, nadeszłą przedwczoraj wieczorem, z której wynika, że panuje tamże straszna słota i grasuje cholera. Od Briere'a de L'Isle nie nadeszła od 48 godzin żadna wiadomość.

Petersburg 1. kwietnia. Wiadomości urzędowe potwierdzają, że wojsko stacjonowane pod generałem Rosenthalem w Merwie wzmocnione zostały znacznemi posiłkami z Kaukazu. Obiega tutaj pogłoska, że Rosja osadzi na tronie afgańskim Eyuba chana.

Petersburg 1. kwietnia. Angielskie groźby wojenne i uzbrojenia się nie wywarły tutaj żadnego szczególniejszego wrażenia a zastępca ministra wojny jenerał Obruczew i jego zwolennicy nie są nawet wcale wojnie przeciwni. Jedna brygada strzelców otrzymała rozkaz udania się z Kaukazu na terytorjum transkaspijskie. Tutejsza prasa odzywa się bardzo stanowczo, o uległości nikt nawet słyszeć nie chce.

Londyn 1. kwietnia. Lord Hartington oświadczył, iż według sprawozdań szpiegów, nieprzyjaciel opuścił Haszir i Tamai. Dyskusję nad kwestją afgańską odrzuca on i uwiadamia tylko o otrzymanem przez rząd zapewnieniu, że wojska rosyjskie nie będą posuwać się naprzód.

Berlin 1. kwietnia. Przy sposobności uroczystego pochodu z okazji jubileuszu Bismarka przemówił ks. kanclerz i w mowie swej upominał kluby oficerskie, ażeby zachowały zawsze w pamięci owe czasy, kiedy to miecz tak wielkich dokonał rzeczy, i żeby zawsze miały przed oczyma zapatrywania i usposobienia owych wspaniałych czasów. Słuchacze odpowiedzieli na tę mowę długotrwałymi okrzykami hoch! i hurra!

Paryż 1 kwietnia. Konferencja suezka nie odbędzie dziś posiedzenia i prawdopodobnie nie będzie ich dopóty odbywała, aż się utworzy nowy gabinet francuzki.

Londyn 1 kwietnia. Nota rosyjska ma być trzymana w tonie pokojowym, a drażliwe punkta zręcznie omija.

Astrachań 1 kwietnia. Kupcy, którzy przybyli koleją Kizilarwacką do Krasnowodzka utrzymują, że w Heracie tworzą się oddziały powstańcze, pragnące wprowadzić Ejuba-chana na tron Heracki. Ejub-chan od czasu gdy w lipcu 1880 r. zadał Anglikom pod Mejwandem straszną klęskę, uważany jest za bohatera w całym Heracie i we wszystkich chanatach Uzbekskich.

Paryż 1. kwietnia. Obiega pogłoska, że Freycinet podjął się złożenia gabinetu. Wiadomość ta wywołała na giełdzie zwyżkę.

Rzym 1. kwietnia. Podobno Depretis złoży tekę ministra spraw wewnętrznych, ale prezesem gabinetu pozostanie.

Cetynja 1. kwietnia. *Glas Crnogorca* zamieszcza artykuł, w którym wykazuje, że Czarnogóra powinna żyć w przyjaźni z Austrją.

Peszt 1. kwietnia. *Pester Lloyd* donosi, że ministerstwo wojny zamierza urządzić w jesieni wielkie manewra między Chebem i Pragą. Również wielkie manewra odbędą się w Górnej Austrji, Styrji i Slawonji w obecności cesarza.

Tryest 1. kwietnia. Wybory do rady miejskiej, będącej zarazem sejmem dla Tryestu, zostały rozpisane na 10. czerwca.

Londyn 1. kwietnia. Ajencja Reutera zaprzecza pogłosce, iż Osman Digma wysłał parlamentarza. Od rezultatu rekognoskowania, odbywającego się teraz na wielką skalę, zależą dalsze operacje.

Times uważa, że zapowiedziana podróż królowej za granicę świadczy, iż uzyskane zostanie z Rosją porozumienie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1. marca 1885.

Hotel George'a: Pp. Z. Cieszkowski z Krakowa, M. Kurowski z Brzeżan, A. Kornack z Gdańska.

Hotel Langa: Pp. M. Slusarski z Doliny, A. Małecki ze Stryja, D. Günsberg z Chmiela, I. Prock z Lincu.

Hotel Europejski: Pp. W. Zagórski z Popielnik, A. Głogowski z Bojańca, M. Neufeld z Wiednia.

Hotel Angielski: Pp. I. Zaleski z Brzeżan, B. Skibniewski z Balic, K. Potworowski z Chorostkowa, W. Młodkowski z Truszowic, L. Jasiewicz z Litwy.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.04	6.35	5. 3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12.21	—
„ (z Podzamcza)	10.57	—	*6.06	12.57	—
Do Czerniowiec .	—	11.10	*6·30	12.15	—
Do Stryja	6.45	—	6.40	11.25	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—	—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—
Z Czerniowiec . .	*10.06	3.35	—	3.52	—
Ze Stryja	1.39	—	8.39	1.17	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.49	10.46	—	—
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	9.30	3.00	—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—	*6.48	2.33	—
Z Wiednia	*8.30	9.42	7.22	9.45	3.15
Z Warszawy . . .	*8.30	—	—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—	—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to est od szóstej wieczór do szóstej rano.

Telegramy zbożowe dnia 31. marca.

Peszt pszenica wiosenna 8.50—52. *Berlin* spirytus 41·80, olej rzepakowy —·—, *Paryż* mąka 46·60. *Wiedeń* pszen. —.—, spiryt. 27·25—50.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 31. marca 1885 r.

Renta pap. aust.	82·10	Akcje banku kr.	297·40
„ srebrna „	82·40	Weks. na Lond.	124·30
„ złota „	108·10	Dukaty	5·81
Losy z r. 1860	97·50	Napoleondory	9·81½
Ak. b. aus.-węg.	859·—	Marki niemiec.	60·70

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 1. kwietnia 1885

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	290·90	Anglo-austr.	102·50
Kolej Kar. Lud.	266·—	Kolej połudn.	—·—
Unionsbank	74·50	Napoleondor	9·82—
Rosyjs. bankn.	1·26½	Usposobienie: wyczekujące.	

godzina 1 minut 50 po południu.

Alpiny	41.—	Węg. akcje kr.	306·50
Anglo-austr.	103.—	Unionsbank	71.40
Kolej Kar. Lud.	266.25	Nordbahn	245·50
Kolej połud.	136.25	Kolej Alföld.	183·—
Kolej państw.	303·10	Kolej lw.-czern.	225·75
Węg. Nordostb.	173.—	Wied. Comunal	125·75
Węg. obl. p. zł.	—·—	Elbetal	175·75
Węg. cis. losy r.	118·25	Bank krajowy	125·—
Renta węg. 4%	97.60	Bankverein	103·—
Ros. rubel pap.	1.26¼	Losy węgierskie	118·50
Galic. indemn.	102·—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: silne.

Wiedeń 31. marca godzina 5. minut 30.

Akcje kred. . .	291·80	Papierowa renta .	82·25
Akcje Kar.Ludw.	266·—	Listy hypoteczne.	101·30

Berlin, dnia 31. marca 1885

godzina 5 minut 30 po południu.

Rosyjsk. bankn.	208·90	Akcje kredyt.	506·—
Lombardy	225·—	Galicyjskie	109·40
Pożyczka wsch.	62·50	Austr. bank.	164·70

Paryż 31. marca. Renta 3% 77·80.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 31. Marca.

	płacą		żądają	
4 2/5% Renta papierowa austr.	81	50	81	65
4 2/5% „ srebrna „	181	80	82	—
4% „ złota „	06	60	106	80
5% „ papierowa (marcowa)	96	65	96	90
4% „ złota węgierska	96	55	96	75
5% „ papier. węgierska	90	70	90	90
4 1/2% Ostbahnowe obligi	97	80	98	10
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3 3/10% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	128	—	128	50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139	—	130	30
4% „ „ 1860 „ 100 „	142	25	192	75
„ „ 1864 „ 100 „	171	25	171	75
„ „ 1864 „ 50 „	171	—	171	50
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	101	25	101	75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	230	50	231	50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	294	50	294	90
„ Bank węgierski . 200 „	302	50	303	—
Depositen-Bank . 200 „	198	—	198	50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	572	—	577	—
Länderbank . 200 „	100	25	100	75
Austr.węg. Banku . 600 „	862	—	864	—
Unionbank . 100 „	70	75	71	—
Verkehrsbank ogólny . 140 „	147	50	148	25
Wied. Bankverein . 100 „	101	50	102	—
Akcje kolejowe.				
Albrechta . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	182	75	183	25
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	486	—	489	—
Elżbiety . 210 „ „	236	—	236	50
Linz-Budweis . 200 „ „	—	—	—	—
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	199	—	200	—
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2467		2473	
Franciszka Józefa . 200 „ „	209	50	216	75
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	263	—	264	—
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	149	—	149	50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	224	50	225	50
Nordowest austr. . 200 „ „	170	75	171	25
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	175	—	175	50

	płacą		żądają	
Rudolfa. . 200 złr. 5%	184	25	184	75
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	182	—	182	75
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	303	20	303	60
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	135	25	135	75
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	250	—	250	50
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176	50	177	—
„ Nord-Ost . . 200 „ „	173	25	173	75
„ Westbahn . . 200 „ „	176	—	176	50
Listy zastawne.				
4 1/2% Banku krajowego	..	—	—	—
4 1/2% Bod. Cred. allg. złotem płat.	123	50	124	—
4 1/2% „ „ „ papier. 50 lat	99	50	99	75
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	50	99	—
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	50	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	100	25	101	—
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99	50	100	—
5 1/2% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	50	92	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	50	100	—
4% „ „ „ „ „ 41 lat	89	—	—	-
6% „ Bank hipot. lwowski .	101	50	102	—
5% „ „ „ „ prem.	98	50	99	—
5% „ „ „ „ 40 lat	97	—	97	50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	—	102	25
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	100	75	101	75
5 1/2% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102	75	103	25
4% „ Bank Hip. prem.	101	—	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . 300 złr. 5%	100	—	100	25
Alföld-Fiume . 200 „ „	99	33	99	99
„ „ Em. 1874 200 „ „	100	—	100	40
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	111	—	111	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	113	75	—	—
„ za 200 Mrk. nie opod.	121	50	122	—
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105	75	106	25
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	104	50	105	—
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106	—	107	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	91	30	91	80
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4 1/2	100	—	100	50
„ Jarosław 300 „ „	99	80	100	20
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	10	100	50
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82	50	83	—
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	89	60	90	—
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	—	103	40
„ „ Lit. B. 200 „ „	102	50	103	—

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	129	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88	40	88	70
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	118	75	—	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	—	99	40
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	194	—	195	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	150	50	151	—
„ „ 200 złr. 5%	125	75	126	25
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	—	—	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	—	99	50
„ „ II Em. 200 „ „	99	40	99	80
„ Nordost . . 300 „ „	98	75	99	25
„ „ złotem . 200 „ „	123	—	124	—
„ Westbahn . . 200 „ „	99	75	—	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	70	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . złr. 100	178	—	178	50
Clary . „ 40	43	25	43	75
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	50	115	50
Insbrucku . „ 20	19	50	20	—
Keglewicha . „ 10	19	—	19	50
Krakowskie . „ 20	18	20	18	80
Ofner (miasta Budy) . „ 40	47	—	47	50
Palfy . „ 40	40	—	40	25
Rudolfa . „ 10	19	—	19	50
Salma . „ 40	54	—	54	50
Salzburgskie . „ 20	23	—	23	50
St. Genois . „ 40	48	75	49	—
Stanisławowskie . „ 20	24	—	24	75
4 1/2% Tryesteńskie . „ 100	131	75	132	25
4% „ . „ 50	68	50	69	50
Waldsteina . „ 20	29	75	30	25
Windischgrätza . „ 20	36	75	37	25
Cisańskie .	116	80	117	20
Czerw. krzyża .	15	80	16	—
Węg. Czerw. Kryża .	8	75	9	05
Serbskie .	30	20	30	70
Warszawa 31. Marca.	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	96	70
kupon .	—	—	136 1/3	
4% Listy likwidacyjne .	—	—	89	25
kupon .	—	—	132 2/3	

Lwów. Z Izby handlowej, 1. Kwietnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	263	—	267	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	50	229	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284	—	288	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	233	—	238	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	40	100	40
„ „ „ 4 „ „	91	40	92	70
„ „ „ 5 „ okres.	99	40	100	40
„ „ „ 4 „ „	88	40	89	40
Banku krajowego 4 1/2% w. a.	91	25	92	25
„ hyp. galic. 6 „ „	101	40	102	40
„ „ „ 5 „ „	97	—	98	—
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	99	—	100	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2% „	58	—	60	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	75	102	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4 1/2% „	90	60	91	60
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa .	18	—	20	—
„ „ Stanisławowa .	22	50	24	50
6. Monety.				
Dukat holenderski .	5·73		5·83	
Dukat cesarski .	5·76		5·86	
Półimperjał rosyjski .	10·10		10·20	
Rubel rosyjski srebrny .	1·54		1·64	
„ „ papierowy .	1·23 3/4		1·26	
100 marek niemieckich .	60·45		61·25	

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś: we Środę przedstawienie na dochód funduszu emerytalnego orkiestry teatralnej, program na afiszach.

Następne przedstawienie w Niedzielę dnia 5 b. m.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.